Rok IV. Nr. 145 (894) Wilno, Środa 29 czerwca 1927 r. Cena 20 groszy.

KURJER WILEŃSKI

NIEZALEŻNY ORGAN DEMOKRATYCZNY.

Redakcja i Administracja: JAGIELLOŃSKA 3, Telefon 99. Czynne od godz. 9—3 ppoł. Naczelny redaktor przyjmuje od 2—3 ppoł. Redaktor działu gospodarczego przyjmuje od 8–9 wiecz. Rękopisów Redakcja nie zwraca. Konto czekowe P. K. O. 80.750.

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową 4 zł. Zagranicą 7 zł. CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowy przed tekstem—25 gr., w tekście—30 gr., za tekstem—10 gr., ogł. mieszkaniowe—10 gr. (za wiersz petitow) kronika rekl.— nadesłane—35 gr., (za wiersz redakcyjny), nekrologi—25% zniżki, dla poszukujących pracy—50% zniżki, ogł. zagraniczne—50% drożej, ogł. cyfrowe i tabelowe o 20% drożej, ogł. z zastrzeżeniem miejsca 10% drożej, w dnie świąteczne i z-miejscowe—15% drożej. Układ ogłoszeń 6-cio łamowy na IV stronie 10-cio łamowy. Terminy druku ogłoszeń mogą być przez administrację dowolnie zmieniane.

NUMER SPECJALNY

W HOŁDZIE JULJUSZOWI SŁOWACKIEMU.

Gość z zamkniętej już epoki...

Hołd, jaki cała Polska oddaje Juljuszowi Słowackiemu w dniach jego powrotu „na Ojczyzny łono", dobiega już końca. Mury Wawelu zamknęły śmiertelne szczątki Króla-Ducha. Świadomie nie nazwaliśmy go „wielkim poetą", czując że znaczenie Juljusza Słowackiego dla narodu uległoby przez to zwężeniu, pomniejszeniu. Nietylko poetą był bowiem, ale w dziejach narodu, w najcięższym ich okresie miał tę kartę, której nie zrozumieć, nie odczuć obcemu, kartę, której znaczenie daleko poza obręb poezji, w sam miąższ życia narodowego sięgało.

Zamknęliśmy już ten okres naszej literatury, w którym Słowacki zajmował przodujące stanowisko. Po upadku dawnej Rzeczypospolitej życie narodu, mając zamkniętą drogę swobodnego rozwoju w politycznej nadewszystko dziedzinie, a co zatem idzie we wszystkich sferach życia społecznego, szukało ujścia tam, gdzie krępujące je więzy najsłabiej dawały się odczuć, gdzie poczucie swobody rzeczywistej lub urojonej najłatwiej ostać się mogło. Sferą tą była literatura. Stąd w dobie niewoli nabiera ona tego szczególnego znaczenia, jakiego u żadnego innego narodu nie posiada. Twórczość poetycka jest w owym okresie niemniej istotnym przejawem życia zbiorowego, niż bezpośrednie w sposób celowy oddziaływanie na świat zewnętrzny, które my dziś *wytwórczością, produkcją* nazywamy.

W tym też czasie opanowuje literaturą naszą jedna idea, która wszystkie inne w kąt usuwa: *idea polska*, której istotą jest tęsknota do niepodległego bytu państwowego.

Jakże daleko jesteśmy od tych chwil! Zwolna oswajając się z nowemi warunkami życia narodowego, ciągle szukamy owej jedności ideowej, naszej literatury, szukamy owej gwiazdy przewodniej, która zagasła, bo została osiągnięta, zdobyta. Żyjemy w okresie rozkładu dawnej idei, różniczkowania się celów i dążeń, silniejszego poddania się porywom ogólnoludzkim, a nadewszystko dojrzewaniu tych idei, jakie w życie zbiorowe niosą bardziej wyodrębnione w wolnym narodzie poszczególne grupy społeczne.

Ostatnie dwa dziesiątki lat wprowadziły nas w nowe warunki życia, podobne do tych, w jakich żyją wolne oddawna, „normalnie" rozwijające się narody. Słowo pisane traci swój konieczny, ścisły związek z ideą, częściej daleko staje się zabawką. poeta wyzbywa się stanowiska wieszcza, przewodnika narodu. Jeśli w ubiegłym okresie literatura najczynniejsze częstokroć natury porywała, dziś pełnia życia społecznego każe im porzucać twórczość literacką. Pokolenie, które na progu swojej młodości spotkało się z wojną europejską, odczuło na sobie najsilniej ten zwrot przechodząc od zainteresowań literackich—silnych, nieraz całkowicie nad jednostką panujących do innych warsztatów pracy. Powojenne już pokolenia w całkiem odmiennych rozwijają się warunkach, nigdy też nie odczują one literatury Polski niewolnej tak, jak pokolenia, dla których była ona dobrze znaną *pieśnią niewolnika*. Nie dziwić się więc, że pieśni Słowackiego inaczej im dźwięczą, niż dźwięczeć będą nadchodzącym pokoleniom, których stosunek do literatury kształtować się będzie musiał na modłę innych kulturalnych narodów, pod kątem widzenia wrażeń ściśle *estetycznych* w silniejszym o wiele, wyłącznym niemal stopniu.

Ależ twórczość Słowackiego właśnie głód wrażeń estetycznych zaspokaja! Tak jest. Piękno nie jest tu jednak zabawką, pieścidełkiem, czemś przypadkowem, jest ono postacią, w jaką fantazja wielkiego twórcy przyoblekła ideę, napełniającą jego dzieła. „Z kościoła piękną architekturą budowanego, ale bez Boga" staje się jego twórczość stopniowo w miarę postępów pracy wewnętrznej potężną symfonją życia narodowego. Wówczas piękno Słowackiego nietylko zachwyca na chwilę, lecz będąc kształtem idei, fascynuje miljony, zespala je ze sobą silnym związkiem wewnętrznym i daje moc przetrwania". Jak żaden inny poeta, przechował Słowacki ten wyidealizowany kształt dawnej Polski o zapożyczonych z Grecji konturach, który przechował się poprzez poezję Norwida do Wyspiańskiego, by falą jego twórczości dramatycznej uderzyć w ostatnie już pokolenia w wigilję decydującej walki o wolność.

Od młodzieńczych poematów do „Króla-Ducha" idzie Słowacki drogą, której punktem wyjścia jest indywidualizm, zamknięcie się w sobie, ostatnim etapem — idea „walki o rząd dusz" władztwa nad masami, by je do upragnionego celu — zmartwychwstania narodu prowadzić. Jeśli realnym odpowiednikiem tej ewolucji wewnętrznej poety jest droga jego poetyckich wizyj, jeśli nie jest on bojownikiem, człowiekiem czynu, to przecie jest twórcą wielkich i płodnych fantazyj, owych utopij, bez których niemasz rozwoju historycznego, ruchu, walki, bo wojsko walczące nie miałoby w co wierzyć!

Przybył do kraju ten, który tę wiarę na lat dziesiątki zapalić potrafił, gość z niedawno zamkniętej a tak już odległej epoki, przyszedł jak pielgrzym, który jeśli miecza z pochwy nie dobył, to pieśnią swą pokolenia do walki sposobił.

Oddaje mu hołd Polska cała. A my? Czy Wilno ma pozostać na uboczu, nieobudzone i chłodne, jak w owej chwili wczorajszej, gdy na dziedzińcu uniwersyteckim odsłonięto pamiątkową tablicę jednego z największych uczniów Wszechnicy Batorego? Był Słowacki, jak tylu innych największych w Rzeczypospolitej, synem wschodnich jej dzielnic. Jego niespętana i rozlewna, jakby wezbranym potokiem naprzód płynąca twórczość źródło swe ze stepów ukraińskich wzięła. Ale w latach młodzieńczych przybył tu po skarby najwyższej narodowej kultury w dobie jej rozkwitu w Wilnie.



TADEUSZ ŁOPALEWSKI.

ZŁOTA CZASZKA.

I.

Witając nad Krzemieńcem żórawiane klucze,
Pani Salomea żali się przez łzy:
„Złota czaszka w dalekiej mogile się tłucze
Poprzez włosy jej dymią moje srebrne sny.
W złotą czaszkę poety czerw wpełza zjadliwy.
Smutne serce zasypał obcej ziemi gruz—,
Brzozy polne, nastrójcie zielone cięciwy,
Wiatry wolne, zanieście mu pieśń naszych brzóz".

II.

Milczy wkoło gromada rodaków pochmurna,
Na oczy jak przyłbice opuszczając brwi:
Wstaje Polska przed nimi na krzyżów koturnach
Anioł śmierci po nocach znaczy każde drzwi.
Więc pani Salomea do piersi przyciska
Dłonie, których nie dotknie wracający syn,
A tamci pacierz z jego składają nazwiska,
Krzeszą piorun, co błyska z nawałnicy win.

III.

Po latach, gdy się skończył sen pełen omamień,
Piorun strzaskał u grobu łańcuch czarnych wart—
Podniosły wolne ręce z pacierzem ów kamień
Na przyziemnej mogile cmentarza w Montmartre.
I stanęła gromada rodaków w cichości
Nad przerwanym przez miłość prorokowi snem:
Błysnęły wiekuistem światłem białe kości,
Złota czaszka włosami zakwitła jak lnem.

IV.

Z paryskiego cmentarza na wawelskie wzgórze
Przez fale falujących powitaniem rąk,
Płyniesz, łodzi trumienna, w sztandarów purpurze,
Serce nasze przed tobą podzwania jak gong.
Teraz w łonie Ojczyzny ułożysz się sama,
Zamknięta pieczęciami wszystkich ziemskich dróg,
Aż kiedyś, kiedy pęknie niebios Ostra Brama
W godzinie zmartwychwstania otworzy cię Bóg.

W chwili, gdy mury Wawelu otwarły się, aby przyjąć szczątki wielkiego przewodnika Narodu, czcimy nietylko poetę — wieszcza polskiego, ale czcimy też wielkiego człowieka, którego wspomnienie żywe jest w starych murach wileńskich.

Bolesław Wścieklica.

Litewskie strachy.

KOWNO, 28.VI. (Ate). Litewska Agencja Telegraficzna rozpuszcza szereg tendencyjnych wiadomości o incydentach na granicy polsko-litewskiej, donosząc o strzelaninach, które miały rzekomo miejsce, o przesuwaniu słupów granicznych i t. d.

Niedołężny komunikat agencji litewskiej jest wyraźnie obliczony na wrażenie, jakie wywrze wewnątrz kraju. Słupy graniczne, które miały być w jednem miejscu przesunięte na niekorzyść Litwy—jak stwierdza komunikat—znajdują się już na właściwem miejscu.

Fantastyczne opowiadania urzędowego komunikatu litewskiego mają wyraźny cel nastraszenia nieistniejącemi niebezpieczeństwami ludności litewskiej, która zamierza wziąć udział w uroczystościach wileńskich, związanych z koronacją obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej. Rząd litewski wobec otwarcia granicy polskiej dla pątników litewskich stara się wytworzyć nastrój wrogi dla Polski.

Eskadra angielska w Tallinie.

TALLIN, 28.VI. (Ate.) Wczoraj wieczorem do portu tallińskiego przyjechały 4 łodzie podwodne angielskie z okrętem macierzystym „Alecto".

Ne cześć gości angielskich odbędzie się w Tallinie uroczyste przyjęcie.

W raju sowieckim bezrobocie.

RYGA, 28.VI. (Ate). Według informacyj prasy sowieckiej bezrobocie w Rosji Sowieckiej dosięgło w ostatnich czasach bardzo groźnych rozmiarów. Szczególnie dotkliwie daje się odczuć bezrobocie w Leningradzie, gdzie bezrobotni stanowią 10 proc. ogólnej liczby mieszkańców.

Tajemniczy wypadek.

PARYŻ, 28. VI. (Pat.) Na dworcu St. Lazare znaleziono w jednym z wagonów cherburgskiego ekspressu ociekający krwią trup majora artylerji Sauvalle zabitego strzałami z rewolweru. Przy trupie nie było żadnej broni. Natomiast w miejscowości Bernay znaleziono na szynach kolejowych rannego osobnika posiadającego rewolwer z kilku kulami wystrzelonemi.

Konferencja prasowa u min. skarbu.

(Telefon. od wł. kor. z Warszawy)

W niedzielę i poniedziałek odbędzie się zapowiadana już oddawna konferencja prasowa u ministra skarbu p. Czechowicza, na której zapozna on prasę z obecnym stanem rokowań pożyczkowych i przedstawi opracowany już niemal kompletnie kontrakt pożyczkowy.

Chamberlain i Lewin u Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

(Telefon. od wł. kor. z Warszawy).

Pan Prezydent Rzplitej przyjął wczoraj lotników Amerykańskich Chamberlaina i Lewina przed południem na półgodzinnej audjencji.

Pan Prezydent wypytywał się szczegółowo o przebieg lotu przez Atlantyk, interesując się przeżyciami lotników i przy pożegnaniu życzył im powodzenia w dalszej wycieczce.

Po śniadaniu w hotelu Europejskim lotnicy udali się na pole Mokotowskie, skąd wystartowali, zmierzając ku Zurichowi. Do granicy towarzyszyły im trzy samoloty wojskowe i jeden cywilny samolot polski.

Z Państw Bałtyckich.

Konferencja mniejszości niemieckich w Rydze.

RYGA. 27. VI. (ATE). Między 7 a 10 lipca odbędzie się w Rydze konferencja przedstawicieli mniejszości niemieckich w różnych państwach europejskich.

Na konferencję tę przybędą delegaci 10 państw, należący przeważnie do sfer parlamentarnych.

UROCZYSTOŚCI KRAKOWSKIE.

KRAKÓW, 26.VI. (Pat). Gród podwawelski przybrał dziś odświętną szatę. Sztandary narodowe powiewają ze wszystkich domów, przeplatane tu i ówdzie sztandarami o barwach błękitno-białych — barwach Krakowa. Sukiennice, stary ratusz, jak również wszystkie domy w rynku przepięknie udekorowane i iluminowane. Na wszystkich przyległych do Barbakanu ulicach ożywiony ruch już od godz. 6-tej rano. Punktualnie o godz. 8-ej min. 30 rano zaczynają się zjeżdżać i schodzić do Barbakanu przedstawiciele władz, duchowieństwo, reprezentanci piśmiennictwa i prasy. W Barbakanie na wysokim wzniesieniu, pod purpurowo-białym baldachimem z orłem Zygmuntowskim spoczywały na purpurowym katafalku prochy Wieszcza. W 4-ch rogach postawiono trójramienne znicze. U stóp katafalku umieszczono urnę z grobu matki Słowackiego z Krzemieńca, ojca poety z Wilna oraz ziemią francuską, która gościnną była Wieszczowi za życia i po śmierci. Tu również złożono srebrne wieńce od marynarki polskiej, kolonji polskiej w Gdańsku, od stołecznego miasta Warszawy, od robotnicz Łodzi, od obywateli Tczewa, od piśmiennictwa polskiego, od szeregu miast polskich z Krakową na czele, od kolonji amerykańskiej wreszcie od rządu polskiego. Honorową wartę pełnią przedstawiciele organizacyj przysposobienia wojskowego, skauci Krzemieńca oraz reprezentanci 14-tu pułków wojsk polskich ze sztandarami. Na balkonie naprzeciw trumny ze szczątkami Juljusza Słowackiego ustawiono ołtarz. Wszędzie na ścianach wieńce.

Punktualnie o godz. 9-tej przed katafalkiem stają członkowie rządu polskiego z ministrem Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego p. Dobruckim i ministrem Spraw Wewnętrznych gen. Składkowskim na czele. Piśmiennictwo i prasę polską reprezentują wszyscy niemal pisarze polscy zamieszkali w Krakowie oraz przybyli z Warszawy poeci z Lechoniem i Iwaszkiewiczem na czele. Pisarzy polskich z Wilna reprezentuje prezes Czesław Jankowski. Obecni są również naczelni redaktorowie dzienników warszawskich, krakowskich, poznańskich, śląskich, lwowskich.

O godz. 9 min. 5 ks. prałat Slepicki rozpoczyna mszę św. Chór śpiewa pieśni religijne. Po Ewangelji Dygas śpiewa pieśń błagalną „O Boże, co losy ludzkości dzierżysz w dłoni swej". Podczas podniesienia chylą się sztandary, reprezentacje wojska oficerowie i żołnierze prezentują broń.

O godz. 9 min. 30, zgromadzeni delegaci opuszczają Barbakan, oficerowie zaś wynoszą na swych barkach trumnę ze szczątkami, którą ustawiają na wysokim, zaprzężonym w 6 białych koni, pokrytym szkarłatną kapą rydwanie. Za rydwanem ustawiają się przedstawiciele rządu, obu izb ustawodawczych z marszałkiem Ratajem, wice-marszałkiem Dębskim, sen. Bojko, zastępującym marszałka Senatu, na czele. Za nimi staje korpus dyplomatyczny, reprezentanci uniwersytetu, generalicja, władze wojewódzkie i miejskie, przedstawiciele literatury, sztuki i dziennikarze. Defilada w której bierze udział około 25.000 osób trwa zgórą 2 godziny. Na czele kroczyły reprezentacje ukochanej przez poetę rodzimej Ziemi Wołyńskiej, dalej idzie młodzież szkół średnich, harcerze i harcerki, młodzież rękodzielnicza i handlowa oraz wyższych szkół zawodowych uniwersytetu; dalej idą reprezentacje włościańskie i grupy etnograficzne. Wzruszająca jest grupa kosynierów z Racławic. Związki zawodowe i robotnicze oraz delegacje górnicze niezwykle licznie reprezentowane. Wszystkie niosą sztandary i przepiękne wieńce. Grupę 20-tą z rzędu stanowią delegacje zagraniczne z reprezentacją Polonji francuskiej i amerykańskiej na czele.

Punktualnie o godz. 11 m. 30 rusza z pod Barbakanu rydwan żałobny. Przed kościołem św. Anny zatrzymuje się rydwan żałobny, a ze stopni świątyni wygłasza imieniem komitetu wykonawczego prezes prof. Kallenbach przemówienie. Po przemówieniu prof. Kallenbacha kondukt żałobny wśród majestatycznej ciszy posuwa się ku Wawelowi ulicą Straszewskiego. Po obu stronach ulicy stoją nieliczone tłumy ludności.

O godz. 12 min. 30 rydwan żałobny staje u wylotu ul. Grodzkiej naprzeciw kościoła Bernardynów. Wzdłuż drogi wiodącej na wzgórze Wawelskie ustawiły się nieprzeliczone delegacje ze sztandarami. Przy rydwanie ustawiają wojskowi nosze, na które wkrótce wkładają trumnę z prochami Wieszcza. 16-tu obywateli wybranych z pośród delegacyj ujmuje na swe barki najdroższe szczątki, wnosząc je w skupieniu na dziedziniec zamku królewskiego. Na dziedzińcu zamkowym ustawiły się pod arkadami delegacje wojskowe i cywilne trzymając w rękach wieńce z szarfami. Pośrodku ustawiono purpurowe podjum, wokół którego zajęło miejsce duchowieństwo.

Wyżsi wojskowi składają na tem podjum hebanową trumnę wieszcza. Na galerji I piętra nawprost trumny zajmują na wzniesieniu miejsca przedstawiciele rządu i ścisłego komitetu. O godz. 12 m. 50 ukazuje się w tem miejscu Marszałek Józef Piłsudski, który wygłasza przemówienie.

Na wezwanie Marszałka Piłsudskiego ujmują nosze ze szczątkami Wieszcza wyżsi oficerowie i poprzedzani przez liczne duchowieństwo z ks. biskupem Godlewskim na czele przenoszą trumnę do katedry na Wawelu. Katedra zajaśniała wszystkiemi światłami. Trumnę ustawiono przed ołtarzem biskupa św. Stanisława. Na 3-ch fotelach zasiedli Marszałek Piłsudski w otoczeniu ministrów Dobruckiego i Składkowskiego. Przepiękne przemówienie wygłosił ks. biskup Godlewski, poczem arcybiskup krakowski ks. Sapieha odprawił modły. Chóry kościelne wykonały podniosłe pienia religijne. Po odmówieniu Ojcze Nasz przez zgromadzonych w świątyni, trumnę wniesiono do krypty i umieszczono w sarkofagu, po którego zamknięciu wszedł pierwszy do krypty i złożył hołd prochom Wieszcza Marszałek Józef Piłsudski, jako przedstawiciel rządu polskiego. Artylerja forteczna w momencie składania prochów do grobów królewskich oddała 21 strzałów. Delegaci pokryli trumnę wieńcami. Śmiertelne szczątki Wieszcza spoczęły na wieczne czasy w podziemiach królewskich.

Uroczystość na Rosie w dn. 14 czerwca r. b.



Fot. J. Bułhak.

Po wydobyciu garści ziemi z mogiły Euzebjusza Słowackiego J. M. Rektor St. Pigoń opieczętowuje szkatułkę, w której ziemia zaniesiona została na Wawel.

Marsz. Piłsudski składa hołd Słowackiemu.

Przemówienie na Wawelu.

KRAKÓW, 28-VI. (Pat).

— „Gdy przed trumną stoję, muszę mówić o śmierci — wszechwładnej pani wszystkiego, co żyje. Wszystko co żyje umiera, a wszystko, co umarło, było przedtem. Prawa śmierci są bezwzględne, jak gdyby stwierdzić chciały prawdę, że co z prochu powstało, w proch się obraca. Gdy kamień na taflę spokojnej wody rzucamy, powstają kręgi idące wszerz, zamierające powoli. Także i ludzie, gdy śmierci bramy przepastne przekroczą, — kręgi powoli zamierają i nikną, pozostawiając po sobie pustotę, a nawet zapomnienie. Prawa śmierci i prawa życia związane ze sobą są bezwzględnie i bezlitośnie. Pokolenia za pokoleniami, żyjąc codziennem życiem zwykłem lub niezwykłem, do wieczności przechodzą pozostawiając po sobie jeno ogólne wspomnienie, wspomnienie, gdzie imion niema i niema nazwisk.

A jednak prawda życia ludzkiego daje nam inne zjawiska. Są ludzie i są prace ludzkie tak silne, tak potężne, że śmierć przezwyciężają i żyją i obcują z nami. Przed sobą mamy trumnę ze szczątkami człowieka, szczątkami, które świadczą o prawdzie, że „Prochem jesteś, w proch się obrócisz". Słowacki jak żywa prawda życia jest między nami. Staje się znajomym coraz szerszym kręgom. Wiemy o nim tyle, jak o żadnym ze swych znajomych. Wiemy o tem, czego nawet o braciach nie wiemy. Z tego powodu jest naszym żywym znajomym. Znamy drobnostki jego życia, anegdoty o nim. Śmierci prawa są w ten sposób przezwyciężone. Jest naszym żywym znajomym i żywa znajomość staje się coraz powszechniejszą, coraz szerszą, tak, że ma znajomych więcej, niż miał ich za życia.

Gdy wezmę odwrotnie i policzę kilkanaście miljonów Polaków, wśród których żył Słowacki, — co z nich pozostało? Nie mają ani imienia, ani nazwiska, gdyż kilka zaledwie osób z ówczesnego pokolenia staje przed nami jako żywsze istoty, jako ci, którzy żyją, nie umierają i nie nikną. Żył 100 lat zaledwie temu — zaledwie, bo pokolenia wymarły lub wymierają — a jednak, gdy policzymy ludzi o których cokolwiek wiemy, to jest ich tak mało. A gdy mówimy o Słowackim — spotykamy się z nim codziennie i z nim obcujemy. Powtarzamy jego słowa, jak gdyby był żywą istotą, powtarzamy wrażenia, które przeżywał, jeżdżąc po świecie. Wiemy co mu się powiodło, a co nie pozostawiło na nim żadnej impresji. Jest więc żywy i żyje wśród nas. Prawda śmierci okrutna, prawda śmierci potężna, nie istnieje dla niego.

Powiecie może, że to metafora, że to nie jest słuszne, a jednak ta żywa prawda istnienia człowieka, bez względu na to co kto o niej mówi, jest żywa, prawdziwa i realna. Słowacki żyje dlatego, że umrzeć nie może, Zda się jak gdyby bramy śmierci przepastne za nim zamknęły się nieszczelnie. Dla niektórych ludzi zostają one otwarte tak, że życie i śmierć się nie dzielą. Zda się, że są ludzie, którzy żyć muszą dalej, których życie trwa nie latami, a wiekami wbrew prawdzie przyrodzenia ludzkiego i gdy teraz szczątki Słowackiego wprowadzamy do grobów królewskich wiemy, że przedłużamy mu życie dalej jeszcze i że żyć będzie tak długo, aż murów Wawelu nie naruszy czas zniszczeniem, a skała, która nad Wisłą samotnie tu stoi, nie ulegnie śmierci. Dajemy mu w ten sposób dalsze życie, dalszą prawdę bytowania, która zostaje pomiędzy nami.

Gdy warstwy ziemi otwartej przeliczę i widzę szkielety, co o Twórcy świadczą, twierdzę, że są szkielety żywe, przejrzyste, świeże i młode tak, że popłakać po nich nie umiałby nikt szczerze. Nie płaczemy też po Słowackim. Gdy jedzie trumna Jego przez całą Polskę, witają Go ludzie, nie zaś żegnają, tak jak gdyby był żywym człowiekiem. Żałobne dzwony nieżałobnie biją, lecz biją radością triumfu. Nikt z nas nie potrafiłby zapłakać nad zmarłym. Twierdzę raz jeszcze, że stoją na załomach jak drogowskazy olbrzymie głazy świadczące o wielkiej prawdzie bytowania. Stoją olbrzymie głazy samotne, lecz z nazwiskami gdy ludzie giną bezimiennie. Na naszym gościńcu historycznym, gdzie pokolenia za pokoleniami idące mościły drogi życiem i śmiercią, czasy Słowackiego były prawdą historyczną ciemności, niewoli i bezsiły.

Słowackiego wielkość sięga 100 lat, gdy na ziemiach Polski przez ostatnie powstanie 1830 r. skasowało się jedną prawdę życia historycznego, skasowało wojsko. Wojsko—ta prawda siły, ramienia co broni i chroni, co życie dając, życie innym otwiera, co krwią jak cementem mości prawdę historji i trwania narodu znikłą w r. 1830. Wtedy zapanowało wahanie na tym skręcie drogi danym przez los. W trosce prawdy, siły—ramienia, w trosce prawdy—nadziei, że ramię się wzmocni, znikły i upadły. I mamy zaraz próby, by miecze co w podziemiach zasnęły i tylko echem grają, zastąpić inną siłą, siłą ducha. Gdy miecze się krzyżują skry padają. Starano się wykrzesać prawdy duszy tak silne i mocne, by w pracy skry padały także. Starano się zastąpić prawdy proste siły miecza, prawdą siły ducha, tak by wzmocniwszy ducha trwać w niewoli i móc uzyskać siły, gdy tych sił będzie trzeba.

Była to praca ówczesnego pokolenia. Gdy ręce ludziom mdlały i gdy bojaźń tej prawdy ludzi znikczemniła i ludzi do rozpaczy doprowadziła starano się zamienić prostą prawdę miecza siłą ducha, który się męczył w trwodze. I poszły w niebo karty, gdy miecze pod ziemią się chowały niszczejące i rdzawiejące. Gdy przed Słowackim—jedną z harf szczerozłotych—stoję, gdy warstwy męk jego i pracy przeliczę, znajdę w tej harfie jego strunę, co zawsze brzęczała, znajdę prawa dumy i prawa cierpienia dla dumy, dla godności ludzkiej. Szarpany niemocą ciała, szarpany niemocą praw, które wyznawać rozum mu kazał, szukał w rozpaczy dumy, siły targającej wnętrzności swoje i Ojczyzny swojej.

Znajdziecie brzęczące struny dumy i godności ludzkiej na każdym kroku. Szedł pracując, szedł z myślą, że duma stargana, sponiewierana wyda nie jęk rozpaczy, lecz siłę olbrzyma. Pracował jak i inni, myślał o możności, aby duch ludzki mógł zastąpić siłę ciała, nieraz potwornie się męcząc, zwątpił jak i inni. „Godności nie mam—od męki uciekłem"— tak mówi o sobie. Męcząc się potwornie nie mógł wydobyć siły skończenia męczarni śmiercią. Stargana duma, sponiewierana w błoto człowiek wdeptany, twarde prawa godności człowieka dumę nie w siłę miecza, lecz w siłę ducha przerabiały. On z kraju nie dumnych helotów i dumy tej pragnął, by była siłą, by siłę dała, by wartość mocy, potęgę Polski mieć mogła.

Gdy niegdyś jednego z większych, co ostatnio prowadzili bunty i powstania pytałem, który z wieszczy najwięcej wpłynął, najwięcej zdziałał, gdy miecze na naszej ziemi zadzwoniły, twierdził mi zawsze, że „naszym poetą jest Słowacki".

Miłość Ojczyzny — oto słońce świetne.
Dla serc, co dumne, sieroce, szlachetne,
Co się, czystym miłościom oddadzą
Jako żórawie, co łańcuch prowadzą.
Świetniejsze serca wylatują przodem
Umierają ich duchy, lecąc przed narodem...

Gdy teraz patrzę na trumnę, wiem tak jak wszyscy zebrani, że Słowacki idzie — że idzie tam, gdzie głazy na naszym gościńcu stoją i świadczą nieledwie chronologicznie przez imiona o naszej przeszłości. Idzie między Władysławy i Zygmunty, idzie między Jany i Bolesławy, idzie nie z imieniem lecz z nazwiskiem świadcząc także o wielkości pracy, wielkości ducha Polski. Idzie by przedłużyć życie by być nietylko z naszym pokoleniem lecz i z temi, które nadejdą, idzie jako Król Duch.

Po zakończeniu przemówienia Marszałek Piłsudski zwrócił się do otaczających trumnę oficerów z następującemi słowami: „W imieniu rządu Rzeczypospolitej polecam Panom odnieść trumnę do krypty królewskiej, by królom był równy".

Sowiety boją się kultury polskiej.

(Telefon. od wł. kor. z Warszawy).

Wczorajsze pisma warszawskie doniosły o wybraniu do prezydjum Zjazdu Historyków Słowiańskich, który odbywa się w Warszawie, między innymi delegata Rosji Sowieckiej—prof. Bogojewskiego. Prof. Bogojewski jednak na posiedzenie zjazdu nie zjawił się, chociaż początkowo brał w nim udział.

Wyjaśnienie nieobecności prof. Bogojewskiego znajdujemy w komunikacie agencji sowieckiej, która podaje, iż rząd sowiecki zakazał prof. Bogojewskiemu brania udziału w pracach zjazdu, motywując swe postanowienie przypuszczeniem, iż zjazd jest jednym z kroków rządu polskiego, zmierzających do kulturalnego opanowania państw słowiańskich.

Prof. Bogojewski opuścił Warszawę.

„NA MARGINESIE.

Pomieszanie tematów czy pomieszanie...

We wczorajszym numerze „Dziennika Wileńskiego", wydanym „ku czci" Słowackiego znajdujemy artykuł wstępny p. J. O. pod romantycznym tytułem „Niech żywi nie tracą nadziei".. Zaczyna się on od słów: „Jakkolwiek Słowacki słusznie uważany jest za koryfeusza literatury polskiej"... i t. d. W miarę jednak „rozwoju" tematu czytelnik dziwi się coraz bardziej, spotyka bowiem takie ustępy, które kinematograficznym trybem tu cytujemy.

„Ktokolwiek miał sposobność stykać się z akcją przedwyborczą..."

„Że nasza ordynacja wyborcza jest klęską narodową..."

„Słusznie podkreślił prof. St. Grabski w swej mowie, świeżo na zjeździe Związku Lud. Nar. — we Lwowie wygłoszonej, potrzebę pracy oświatowej.." Kończy się to wszystko... „poważnym" hołdem złożonym pamięci poety.

Brak tylko wiadomości, że Juljusz Słowacki był... członkiem Związku Ludowo-Narodowego.

Dzieje się to wszystko w chwili, gdy cały naród oddaje hołd pamięci Wieszcza. Jest to zbeszczenie Jego pamięci—przykry dysonans w dniu uroczystym.

Błaznujących futurystów politycznych należałoby raz zamknąć we właściwym dla nich zakładzie, aby swem niesamowitem zachowaniem się nie zakłócali powagi chwil podniosłych.

Rząd francuski w sprawie Daudet'a.

PARYŻ. 28. VI. (Pat.) Rząd postanowił domagać się odroczenia interpelacji w sprawie wypadków w więzieniu Sante aż do zakończenia rozstrzygającego śledztwa sądowego. Sprawę tę rząd przedstawi jako kwestję zaufania. Wyznaczone na dziś popołudniu operacje policyjne pozostające w związku z ucieczką Daudet'a rozpoczęły się o godz. 12 min. 30 w lokalach Action Francaise i trwały kilka godzin. Silne oddziały policyjne pilnowały wszystkich drzwi prowadzących do gmachu.

Gdzie jest Daudet?

PARYŻ, 28.VI (Pat). Redakcja Action Francaise oświadcza w dzisiejszem wydaniu gdzie znajduje się Daudet. W dzisiejszem wydaniu dziennika niema artykułu podpisanego przez Daudet'a. Petit Parisien donosi, że w kołach politycznych oświadczają, iż niema żadnych podstaw do twierdzenia, że Daudet przekroczył granicę państwa.

BERLIN, 28.VI (Pat). Szwajcarska Agencja Telegraficzna komunikuje, że władze szwajcarskie nie wiedzą nic o obecności Daudet'a w Szwajcarji, o czem doniósł jeden z dzienników genewskich

RZYM, 28.VI (Pat). Krążą pogłoski, iż Daudet odjechał z Paryża samolotem i wylądował na terenie Włoch. Dotychczas niema potwierdzenia tej wiadomości.

Mowa prymasa Belgji.

RZYM, 28 VI. (Pat). Na uroczystości nałożenia biretu kardynalskiego prymasowi Belgji w Watykanie. Kardynał prymas Belgji w mowie wygłoszonej po nałożeniu biretu podkreślił uprzejmą intencję papieża, że te radosne dni wprowadzenia nowych kardynałów do senatu kościelnego Belgja przeżywa wraz z Polską, z którą związana jest oddawna przez głęboką sympatję. Łaska papieża wydaje się ks. prymasowi kardynałowi Belgji tem większa, że równocześnie do senatu Kościoła wszedł prymas bohaterskiej Polski, którego wiedza i gorliwość duszpasterska zaleciły papieżowi jego wybór. Pius XI w odpowiedzi na przemówienie prymasa Belgji chwalił wzniosłe słowa kardynała i uznał ze swej strony za szczęśliwe spotkanie się Belgji i Polski w blaskach purpury rzymskiej,

Posiedzenie Rady Finansowej.

(Tel. od wł. kor. z Warszawy)

W najbliższy czwartek odbędzie się posiedzenie Rady Finansowej, która wysłucha obszernego referatu ministra skarbu Czechowicza o sytuacji gospodarczej państwa.

W nadchodzącą sobotę odbędzie się posiedzenie Rady Finansowej, na którem omawiana będzie możliwość przeprowadzenia waloryzacji ceł, skasowania ulg celnych, a to celem zmniejszenia przywozu towarów zagranicznych do Polski.

Życie żydowskie.

Postulaty żydowskie w nowej Radzie Miejskiej.

Ubiegłej niedzieli odbyła się narada nowoobranych radnych żydowskich, jednak bez udziału radnych z „Bundu", na której omawiana była taktyka radnych żydowskich w związku z wyborami nowych władz miejskich.

Po dłuższej dyskusji uchwalono, że radni żydowscy żądać będą dla reprezentantów ludności żydowskiej miejsca jednego ławnika w nowym Magistracie oraz stanowiska wice-prezydenta miasta, należnego Żydom, jako największej mniejszości w Wilnie.

„W. Tog." donosi, że narodowi radni żydowscy mają też zażądać miejsca dla drugiego ławnika żydowskiego w nowym Magistracie.

Frakcja żydowskich radnych narodowych nie weszła jeszcze w żadne porozumienie z żadną z grup radzieckich. (cz.)



MIECZYSŁAW LIMANOWSKI.

Wielkie antagonizmy — Mickiewicz i Słowacki.

Gdy Słowacki wydaje bojowe okrzyki przeciw Mickiewiczowi w Beniowskim a Mickiewicz odżegnywa się w swoich prelekcjach od upiornie bijącego światła ze zwłok księdza Marka, czyż to nie wielki, globowy niemal spór? W jednostkach dwóch, spór regionów całych, ziem...

Stoję w tej chwili w Nowogródku na barkach góry, z której czyta się Pana Tadeusza w naturze już samej i rozmyślam o Słowackim, i wielkim stepie zaczynającym się w miejscu gdzie się krzemieniecki parów kończy. Może w tej chwili, jak przed laty, czerwone słońce wśród tumanów kurzu żarzy się upiornie, a na drodze z Wiśniowca i Zbaraża cwałuje rozhukany koń.

Baszty zamku nowogródzkiego piętrzą się nademną podobłocznie. Kraj sinieje przed niem z jakiemś światłem idącem od południa.

Zadaję pytanie: przeciw komu budowano zamek, wał na dole z usypanej ziemi—półksiężyc i kopce czy szańce, na których czernieją krzyże Mendogowej góry i bielą się ściany Witołdowej fary?

Niebezpieczeństwo szło najwyraźniej od wschodu. Mury i baszty zwrócone są na wschód. Od tej strony musiał iść huragan.

Teraz spoglądam wdół na ziemię, w której chłopek swoje zagony kraje i na miedze, na których siedzą ciche grusze. Ziemia ta czerni się jak atrament. Zatem czarnoziem na dole; obronne, czerwone cegły na g rze.

Gleba orna, rodzajna czyni i dziś z ziemi nowogródzkiej jak zawsze śpichrz zbożowy. Gdzie się zaczyna i skąd biegnie ta czarna ziemia aż tu pod zamkową górę, pod te mury i baszty, wielką cytadelę i twierdzę.

Myśli się kłębią.

Skoro jest czarna ziemia to jest i pszenica, skoro jest pszenica to musi być i ludność pracowita, skoro zaś jest ludność pracowita to nie trzeba się dziwić, że ze stepów w dali przylatywać tu musiały hordy aby rabować, palić sadyby i brać ludzi w jasyr.

Widzę wszystko jak na dłoni.

Nowogródek groźną ścianą staje wpoprzek najeźdźcom. Wciąga ich w samą miazgę gór, aby tem pewniej rozbić i unicestwić.

Ze stepów mogły się hordy przedrzeć przez Prypeć, ciągnąć na Słuck lub Kleck zbliżać do Niemna; tu każda nawała uiegała rozbiciu, musiała zawracać i niknąć.

Zamek na barkach nowogródzkiej ziemi zbierał pioruny z puszczy za sobą, tej odwiecznej sięgającej po Bałtyk, aby bić niemi w zbliżającą się szarańczę. Dziś jeszcze stoi ten zamek ponad czarnoziemem bogatym, pszenicznym, kolorowym, zbożnym, mając wzrok utkwiony w ten szlak, po którym między bagnami Polesia a bagnami naliboskiej puszczy wiodła droga w samo serce puszczy: do Wilna

Wszystko mówi o bohaterstwach, o walkach, o obronie. Nawet ta wieża okrągła (zrujnowany młyn) obok bazylianów Ostrogskiego stanowi resztkę wysokiego stołpa, z którego ognie rzucano dając znać ludowi na dole, aby uciekał i chronił się do zamku. Do tego samego, do którego na rubieży już naszych czasów matka Mickiewicza przyniosła była omdlałego syna przed Cudowny Obraz chowany w zamkowej kaplicy. Chłopak był wypadł przez okno na dziedziniec— a matka ofiarowując go tu na zamku, kazała mu iść odtąd na drodze tego Posłannictwa, któremu został wierny do zgonu.

Nowogródzki zamku i czarna ziemio na dole, żyzna, niezmęczona w rodzeniu! Obrazie Cudowny Matki Boskiej i gromowe chmury, wciąż jeszcze skłębiające się potworami obłocznymi mającymi odżegnać Zło przylatujące zdala tą łuną na niebie i krzykiem ofiar zabieranych w jasyr!

Słowacki miał w sobie moc rozhukanych koni, których Bóg nie kiełza. Łuna pożarowa szła z jego poezji i jakiś krzyk niesamowity, wstrząsający. Myśl najśmielsza szybowała u niego jak orzeł stepowy i drapieżny spadający na to wszystko co było zalęknione, drżące, pochowane bezpiecznie. Huraganem jakimś pędziły przed się wizje krzemienieckiego poety, bijąc niepowstrzymanie na północ, niedając się zatrzymać i przestraszyć. Dopiero puszcza, dopiero ta zwarta guślarska puszcza i te inne pioruny urodzone na północy stanowiły kres dla dumnego i wichrowego lotu tej całej poezji szybującej wciąż nad ziemią, urodzonej w powietrzu, w prochach, w skwarze i słońcu krwawo krzyczącem. O dnie straszliwej suszy na stepie kiedy pożar infernalny słońca, zdaje się być uciętą głową Zborowskiego, trzymaną w rękach a wszystkie szaleństwa ziemi prostują się pychą Bukarego. Któż stanie wpoprzek tej zawrotnej jazdy? Kogoż tętent nie przestraszy tysiąca koni lecących przed się i rwących obłędnie na drodze, która nie powinna mieć kresu?

Słowackiego urodził step. Mickiewicza urodził Nowogródek. Jakżeż nie związać dwóch elementów i nie obdarzyć jednego tą jazdą zawrotną, a tego drugiego siłą, która nie da się przestraszyć żadnym tętentem, choćby nie wiem jak mogącym przestraszać i niepokoić?

Mickiewicz wyrósł z ziemi czarnej, tej na dole pod zamkiem, odcinającej się od Rusi Białej, pełnej piasków i jezior bladych dalej na północy. Ruś Czarna, której był synem, była elementem, z której brał życie. Puszcza na tyłach dawała guślarsko pioruny. Ze ziemią było związane fatum niebezpieczeństw idących z za Prypeci, w formie tych nawał w pewnych odstępach, tym rytmie niesamowitym, przeciw którym skupiała się odruchowo siła — odtąd nierozdzielna i składowa już w duszy mieszkańców i grodu. Aby wzwyż wyrastało to, co zasiane na czarnej ziemi, trzeba było ciszy i spokoju. Czemże dla tej ciszy i tego spokoju były owe łuny i ów tętent na tatarskim szlaku, jeśli nie śmiercią, którą odegnać trzeba było...

Skrajności odwieczne dwóch ziem leżą we fundamencie tego antagonizmu, który był między Mickiewiczem i Słowackim i mylą się ci, którzy myślą zredukować najwyższe i najgłębsze dyferencje zaznaczające się wciąż w błyskawicach wielkiej twórczości obu poetów do małostkowej ambicji małych ludzi. O nie — skrajności w naturze obu wieszczów są żywiołowe, a dlatego właśnie, że żywiołowe, przeto życiodajne lub życiozgubne, zależy jak się bierze.

Bogactwem Mickiewicza zawsze był pociągnięty Słowacki. To była nie różnica owych jedenastu lat z tym brakiem jednego roku aby uczynić pełną dwunastkę i przez to zamknąć cykl bez reszty. To była i różnica tkwiąca w samej ziemi, jej esencjach, jej słońcu tu innem a tam innem.

Słowacki oślepiony głębią, pięknem, sercem, mistyką Mickiewicza, jego plastyką, muzyką organów idącą z puszczy rzucał się aby go naśladować. Na tej drodze niosła go niebywała łatwość i lekkość do celu, ale u celu stawał, zawsze rozbity, zawsze strzaskany. Będąc już przy samym źródle imantnego tworzenia, z którego brał Mickiewicz, cofał się Słowacki wgłąb na własną drogę, wzbijał się po chwili w powietrze i szybował. Sam był siebie rozdzierał, odkrywając naśladownictwo i w tej samej chwili przez kontrast i bunt znajdywał pęd życiotwórczy, unoszący go we własne, już nie cudze królestwo. Na wielkim stepie w jakiejś sakramentalnej mocy, bijącej od prochów, znajdywał swego księdza Marka, swego Samuela Zborowskiego i swych szczytów króla Ducha — już postać apokaliptyczną, wiekuiście pędzącą, już przed się zawrotnie cwałującą — raz wraz zapadającą na chwilę i jeden żywot w jakieś ciało, aby z tego ciała znowu wyrwać się i lecieć dalej i nie cofać z powrotem na miejsce, w którem się było — i tak wciąż, wciąż przed się, z ciała do ciała w zawrotnym jakimś tańcu miljona pędzących koni.

Rozważać twórczość Słowackiego, to przecież rozważać postacie na Jakóbowej Drabinie podnoszące się na coraz wyższych stopniach. Najniżej te pierwsze figury, bez twarzy, bez rysów, pędzące na koniach, lecące na skrzydłach, fantastycznie udrapowane. Wyżej na kondygnacji pierwszej Kosakowski knujący i Kordjan rwący się do tego, aby sprowokować Europę całą aby polski lew się obudził. Szał, bunt, infernalne rwanie się, w jakiejś jeździe karkołomnej, kąsanie swego wędzidła. Potem na chwilę Anhelli i Lilla Weneda ta druga kondygnacja z tą ciszą po rzuceniu serca w przepaść.

Krzyk nagły na trzeciej, kiedy bije sakramentalna moc pozagrobowa z księdza Marka lub Fernanda. Obok polska ziemia, która pęka i przez pęknięcia—czeluście tak pozwala podnieść się lucyferycznym, szmaragdowym oczom Bukarego. Teraz następuje grom i jazda Króla Ducha—niezakończona, zawrotna—wśród zgiełku trąb. Z kości palonych przez Rozę Wenedę wstaje mściciel, który na się bierze prawo Boże karania jak Atylla... i ten bicz boży ze stepu, infernalny, apokaliptyczny zaczyna tę jazdę z ciała w ciało... jakiej nie znał żaden naród na świecie.



Step, step i step—matczyna podstawa u Słowackiego—ta najprawdziwsza natura, niczem niezastąpiona.

Polska nad Warią i Wisłą ma te dwie ziemie na wschodzie sakralne—jedną z szumem odwiecznych puszcz i Mickiewiczem i tę drugą stepową, Słowackiego, dającą poczucie nieskrępowanej niczem i niehamowanej wolności.

Naród Polski w swojej przedziwnej miłości dla obu wieszczów wybudował im dziś kryptę na Wawelu, w której wspólnie leżeć muszą mając Ostrobramską Cudowną nad sobą—anielsko zasłuchaną nad prochami obojga. O ręce przecudowne w tej krypcie, przyciskające do serc to Słońce z dwóch Słońc, w jedno zrosłe przez miłość narodu! Wielki kontrast ziemi, odwieczny antagonizm powołany do działania przynosi rosę Zbawienia dla Całości. Polska czuje w obojgu tę samą miłość sakralnie pracującą a powstałą na dwóch drogach dla wielkiego Przeznaczenia, które jest przed nami.

Gdy prochy obu wieszczów leżą dziś obok siebie i gdy do ziemi Słowackiego poszła ziemia z Rossy od grobu ojca, a z Krzemieńca od grobu matki, Nowogródek się o swoje dopomina. W chwili wielkiej i radosnej ujawnia ten klucz, który godzi i łączy, jak kiedyś rozłączał i dzielił.

Do nowogródzkiej ziemi przylatywał nieskończenie razy duch Słowackiego, czy kiedy pisał swego Pana Tadeusza lub Dziady, czy kiedy wogóle pisał i tworzył — to zawsze rewelacje i iluminacje wiodły go do tych stron, gdzie step dotyka się puszczy i wielkie wody szukają drogi jedne na północ do Bałtyku, drugie do Czarnego Morza. Na wielkiej przestrzeni między jednem i drugiem morzem cytadela nowogródzkiej ziemi była dla niego wieczystym bodźcem dla sprawy, którą podjął był i bronił. Zawsze opierał ją na jakiemś przeciwstawieniu — poprostu odbijał się z tego przeciwstawien a w powietrze.

Był w nim wolny duch stepu— jak znowu guślarska moc odnawiająca świat była w Mickiewiczu. Antagonizm między obu poetami był i nie da się wyrugować ze świata. Chyba tak jak to uczynił naród polski w swej wielkiej nieprzebranej miłości — godząc w jedno wszystko: dwa na słońcach dwóch przeciwne Bogi. Tylko jedna miłość zdolna złączyć to co było i jest zakorzenione w podstawie samej dwóch natur dających esencję dwóch przeciwnych ziem. Polska też jedna się nie myli, kiedy miłując, obie te ziemie wschodnie wiąże ze sobą w swych synach jak je zawsze wiązała i po przez Ostrobramską oddaje Bożemu Miłosierdziu pod obronę, sama nie abdykując i nie rezygnując od obrony ziemskiej, ale uzupełniając tę swoją obronę tą drugą, już anielską, już zgóry idącą, i jak zawsze było tak i dziś usłuchaną.

Pisane w Nowogródku.

Komitet przyjęcia pielgrzymów litewskich i łotewskich.

Komitet przyjęcia pielgrzymów litewskich, którego powstanie notyfikowane było wczoraj, rozszerzył swą działalność, co też uwidoczniło się w zmianie nazwy:

Z przewodnictwa Komitetu ustąpił ks. prof. Bronisław Żongołłowicz, natomiast na prezesa obrany został prof. Stanisław Władyczko.

Do Komitetu wykonawczego powołani zostali pp.: prof. Władyczko, Babiański, Jadwiga Brensztejnowa, sen. Krzyżanowski, M. Krasowska, St. Mackiewicz, Niekrasz, Jan Piłsudski, Teresa Staniewiczowa.

Biuro Komitetu mieści się— ul. Mickiewicza 19 m. 24.

Nie dba o swoją ojczyznę ten, kto nie jest członkiem Ligi Morskiej i Rzecznej.

Reduta na wielkiej wyprawie.

„Książę Niezłomny“ na krańcach Rzeczypospolitej.

Po zakończeniu drugiego wileńskiego sezonu na Pohulance Zespół Reduty udał się, zwyczajem lat poprzednich, na wielki letni objazd. Tym razem wyprawa jest zakrojona na nierównie większą miarę, niż dotychczasowe. Organizacja opiera się na kilkuletniem doświadczeniu. Wyposażenie zespołu jest doskonalsze, pomoc lokalnych władz i komitetów realniej ugruntowana. Nie wolno nie doceniać tej dziedziny działalności ofiarnej drużyny, przeto zapoznanie się bliższe z szczegółami tej wielkiej wycieczki powinno zainteresować każdego, kto rozumie i popiera wysiłki kulturalne Reduty.

W początku maja rozpoczął się objazd według planu, w każdym szczególe zgóry opracowanego. Potrwa przeszło trzy miesiące, a obejmie wszystkie graniczne województwa Rzeczypospolitej.

Pierwsza grupa wyjechała z „Ślubami Panieńskiemi“ Fredry i odwiedza kolejno 63 miasta, głównie małe. Te przedstawienia dawane są przedewszystkiem dla młodzieży szkolnej. W wielkim łuku marszruta tej grupy odwiedza kolejno województwa północno - wschodnie (poprzez Królewszczyznę i Głębokie), skracając drogę przez Dęblin, Radom i Kielce dociera do okolic Krakowa i odpoczywa przez kilka dni w Zakopanem. Poczem przez oba Śląski, przez Kaliskie, Wielkopolskę i Pomorze trafia do Gdańska, Gdyni i na Hel

W kilka dni po pierwszej wyjechała z Wilna druga grupa z „Cydem“ Corneille'a w przekładzie Wyspiańskiego, kierując się na północ. Droga wytyczona jest przez województwa: wileńskie, nowogródzkie, poleskie, wołyńskie, lwowskie, krakowskie. Po krótkim wypoczynku w Zakopanem grupa ta odwiedzi główniejsze miasta Śląska, Poznańskiego i Pomorza, by spotkać się z pierwszą nad morzem.

Trzecia wreszcie grupa, najważniejsza, która wyjechała z naszego miasta w początku czerwca, wiezie „Księcia Niezłomnego“ Calderona-Słowackiego w formie zbliżonej do tej, jaką znamy z roku minionego z dziedzińca Skargi. Tragedja Słowackiego potraktowana jest jako widowisko dla szerokich mas, organizowane na wolnych przestrzeniach pod gołem niebem. Mówi nam o tem wydany przez Redutę obszerny „Program“ (stron 84, liczne ryciny i plany), zawierający sprawozdania i plan organizacyjny wielce ciekawy, a przedstawiający doskonały materjał propagandowy. Czytamy tam o wspomnianej trzeciej grupie: „W widowisku tem przewidziany jest udział lokalnych towarzystw sportowych i wojska. Widowisko, na podstawie dotychczasowych doświadczeń, obliczone jest na tysiące widzów, nietylko w większych miastach, lecz i mniejszych, a nawet w osadach. W celu zabezpieczenia się od strat na wypadek niepogody, a pragnąc zyskać na czasie, grupa C powiezie ze sobą także „Przepióreczkę“ Żeromskiego.

Idea piękna i bardzo trafna. Wciąganie w pracę zespołową żywiołów zpoza Reduty, organizacyj i towarzystw, nadaje pracy ofiarnego Zespołu znamiona pożytecznej działalności pedagogiczno-społecznej

Warto przyjrzeć się dokładnie wykazowi miejscowości, w których Reduta pokaże „Księcia Niezłomnego“ z Osterwą w roli tytułowej, pod gołem niebem. Zaznaczyć wypada, że dzieło wystawiane wiąże się bezpośrednio z powrotem prochów Słowackiego do kraju, że Reduta pracuje w porozumieniu z komitetem uczczenia Poety.

A zatem: Troki — Suwałki — Słonim — Nieśwież — Różany — Pińsk — Brześć n. B. — Zamość— Uściług — Włodzimierz—Równe— Ostróg — Krzemieniec — Wiśniowiec — Chełm — Lublin — Złoczów — Zbaraż — Tarnopol — Trembowla — Czortków — Zaleszczyki — Buczacz — Podhajce — Śniatyń — Kołomyja — Stanisławów — Czerniowce — Chocim — Sambor — Przemyśl — Chyrów— Sokal — Jarosław — Rzeszów — Tarnów — Nowy Sącz — Nowy Targ — Zakopane (wypoczynek)— Żywiec — Bielsk — Cieszyn —Katowice — Rybnik — Gliwice— Bytom — Tarnowskie Góry — Będzin — Częstochowa — Kielce — Radom — Łódź — Pabjanice — Tomaszów — Kalisz — Ostrów Pozn. — Leszno — Września — Gniezno — Inowrocław — Bydgoszcz — Toruń — Chełmno — Kartuzy — Chojnice—Starogard — Grudziądz — Tczew — Hel — Gdańsk -- Włocławek — Płock i powrót do Wilna. Wypoczynek nad morzem, razem z innemi grupami.

72 miasta i mieściny.

Z prowincji dochodzą nas wieści, że pogoda dotychczas niebardzo sprzyja widowiskom na otwartem powietrzu. To jednakże w wielu miejscowościach nie zraża ani zespołu, ani publiczności. W Lidzie przedstawienie odbyło się w ruinach zamku Grażyny przy rzęsistym deszczu, który jednak nie zakwestjonował doprowadzenia widowiska do końca. Publiczność jak zahypnotyzowana mokła, nie ruszając się z miejsca. To samo było w Baranowiczach. Przyjęcie, jakiego doznaje wszędzie „Książę Niezłomny“ Reduty, nie da się opisać. Widzowie, wśród których niemały procent stanowią mniejszości narodowe, porwani są w krąg ideału i nieskalanej poezji, której mistrzem niedoścignionym do dziś dnia pozostał Słowacki.

Jak wiadomo, pierwszego lipca Zespół zjedzie z „Księciem Niezłomnym“ do Wilna na kilka przedstawień w czasie uroczystości koronacyjnych. Przedstawienia te będą uczczeniem dwóch doniosłych dla całej Polski wydarzeń: sprowadzenia prochów Juljuszowych z Paryża na Wawel — i koronacji cudownego obrazu Ostrobramskiego. Reduta grać będzie nie, jak w roku zeszłym, na dziedzińcu uniwersyteckim im. Skargi, lecz w rozszerzonych ramach, na wielkim dziedzińcu pałacu reprezentacyjnego. Do akcji wciągnięte będą wielkie rzesze statystów, aktorzy grać będą na koniach, jednem słowem aparat sceniczny powiększony zostanie do wspaniałych rozmiarów. Próby „kawaleryjskie“ odbywały się na wspomnianym dziedzińcu przed wyruszeniem Zespołu w objazd.

W ten sposób Reduta, jak nikt inny, jak żaden w Polsce teatr, czci chwilę sprowadzenia szczątków Wieszcza do kraju, dosłownie setkom tysięcy obywateli dając najszlachetniejsze, niezapomniane wzruszenia ideowe i artystyczne.

Z. B.

DR. STEFAN RYGIEL.

Autografy Słowackiego w Wilnie

1. Pośród wielkich ośrodków naukowych i bibljotecznych Polski wyjątkowo ubogiem w karty, ręką własną Słowackiego pisane, jest Wilno. Kiedyś sporo tu było jego listów i rękopisów, przechowywanych w rękach dziedziców licznych rodzin Wileńszczyzny, blisko stojących osoby naszego poety, czy to przez pokrewieństwo, czy przyjaźń, czy przez fakt spędzenia tu przezeń lat gimnazjalnych i uniwersyteckich.

Wilno — Jaszuny — Mickuny — Śniadeccy — Balińscy... Ale nic z tego nie pozostało. Zapalony i zasłużony zbieracz i wydawca listów Słowackiego zmarły Leopold Meyet wyławiał co się dało i wcielał do swych zbiorów, których część rękopiśmienna przeszła po jego śmierci do Bibljoteki Ord. Krasińskich w Warszawie, zaś część muzealna (pamiątki osobiste, wizerunki Słowackiego etc.) do Muzeum Narodowego w Warszawie, które je teraz — w okresie przewożenia prochów poety do kraju — w specjalnej udostępnia wystawie.

Do czasu ostatniej zawieruchy wiele relikwij po Słowackim przechowywała w Jaszunach pani Janowa z Wagnerów Balińska. Pomimo to, że Meyetowi w 1904 r. udało się tam znaleźć tylko dopisek Juljusza do Ludwiki Śniadeckiej na liście do Januszewskich, była pewność posiadania przez Balińskich dużej ilości korespondencji własnej poety i osób mu bliskich. W r. 1908 p. Balińska widziała się zmuszoną odmówić Towarzystwu Przyjaciół Nauk w Wilnie przekazania mu, choćby w depozyt, archiwum jaszuńskiego, pragnąc pamiątki te zachować swym niepełnoletnim dzieciom. Losy wojenne jednak ciężko dotknęły Jaszuny i wszystko to zaginęło — dziś bezpowrotnie.

Tak zupełne niemal ogołocenie Wilna i okolic z pamiątek po Słowackim świadczy, niestety, o nierozbudzeniu tu kultu dla niego, obojętności nawet — do niedawna.

Jedynie bibljotekom państwowym udało się zachować nieco autografów poety—lecz i to przypadkiem i — nic z wileńskiego jego okresu.

2. W posiadaniu *Bibljoteki im. Wróblewskich* jest rękopis (na jednej kartce żółtego cienkiego papieru listowego), datowany na końcu „w kwietniu 1839", dwóch —znanych zresztą—wierszy: „Przekleństwo. Do..." („Przeklęta! Ty wydarłaś ostatnie godziny szczęścia mego na ziemi; ty żądłem gadziny...) oraz „Sumienie" („Przekląłem... i na wieki rzuciłem ją samą..."). Kartka ta znów nie świadczy o jednoczesnem powstaniu tych wierszy, tak ważnych w dziejach miłości Słowackiego do Eglantyny Pattey [1]). Autentyczność tego autografu, aczkolwiek opatrzonego współczesną Słowackiemu notą ołówkową „własnoręcznie", podpisanego imieniem i nazwiskiem oraz zakończonego bezkształtną grupą nieskoordynowanych lekkich pociągnięć w podnieceniu wodzonego pióra, jest dla mnie więcej niż wątpliwa. Charakter pisma jest nieco podobny, jednak wykazujący wiele różnic z autografami Słowackiego z tegoż r. 1839 i 1838 (zresztą porównaj z reprodukcją fotogr. „Przekleństwa" w t. II. Kleinera). A już sam podpis, w którym „Juljusz" pisany jest przez j w środku, jest najlepszym dowodem nieautentyczności. Interesującą natomiast w tej kopji jest data: „w kwietniu 1839", czyli data wysłania — po powrocie z Włoch do Paryża—poznańskiej redakcji „Tygodnika Literackiego" rękopisu tych wierszy, powstałych w Rzymie dn. 1-go maja 1836 r.

Drugi w Bibljotece im. Wróblewskich za autograf Słowackiego uchodzący rękopis (na podstawie tą samą ręką, co na poprzedniej kartce, zrobionego dopisku ołówkiem: „Pismo Juliusza Słowackiego") jest również tylko kopją dedykacji na książce, ofiarowanej we Wrocławiu dnia 28-go czerwca 1848 r., prawdopodobnie Zofji z Kamieńskich Mielęckiej - Węgierskiej. Słowa w mistycyzmie pogrążonego poety, w regjony ducha wznoszącego oddane sobie serce, brzmią tak:

> Na ostatniej karcie księgi znajdź zawsze Siostro moja, przypomnienie chwili Urzeczywistnienia Braterstwa na Ziemi!..
>
> Abyś smutek ukoić mogła—abyś radości twej świętej kierunek znalazła—abyś nareszcie światłem Ducha S-tego oświeconą była—z pełności Braterstwa mego dla Ciebie, księgę Ci tę ku doczesnej zostawiam pamiątce, a ku wiecznemu pożytkowi nieśmiertelnego Ducha twego.
>
> To ci daję w Braterstwie mojem.
>
> Wrocław—dnia 28 czerwca 1848.

Dedykacja ta byłaby ciekawym i nowym przyczynkiem do dziejów ducha poety i stosunku jego do ostatniej kobiety, która w twórczości jego mistycznej tak głęboko się zaznaczyła [1]).

Oto *Słowaciana* w Bibljotece im. Wróblewskich, czyli ani jednego autografu.

3. *Bibljoteka Publiczna i Uniwersytecka* jest szczęśliwszą pod tym względem, a stała się nią dopiero od półtora roku.

Do roku 1915-go wiadomo było o przechowywaniu w dziale rękopisów tej książnicy jedynie własnoręcznego 48-stronicowego zeszytu szkolnego Słowackiego, opatrzonego w podpis jego na okładce, a zawierającego kompilacyjny „Spis rzek Rosji europejskiej i azjatyckiej", ułożony tabelarycznie. Dziś pamiątka ta znana jest jedynie z wiadomości o niej w „Żórawcach" (Wilno 1910) [2]), podanej przez Wacława Studnickiego. Sam rękopis wywędrował w r. 1915 do Moskwy wraz z całym szeregiem „ewakuowanych" najcenniejszych rękopisów naszej Bibljoteki.

Natomiast przewiezienie z Kórnika do Wilna w końcu r. 1925-go paryskiego depozytu emigracyjnego, przeznaczonego dla tutejszej Bibljoteki, zawierającego — oprócz geograficznego i numizmatycznego brukselskiego księgozbioru Lelewela—również i t. zw. Bibljotekę Wersalsko - Wileńską, ufundowaną przez wojewodę Antoniego Ostrowskiego w Wersalu, przysporzyło działowi rękopisów Bibljoteki Publicznej i Uniwersyteckiej w Wilnie kilka niezmiernie cennych i zupełnie nieznanych listów poety, znajdujących się w aktach Bibljoteki Wersalskiej oraz w zbiorze listów Antoniego Ostrowskiego.

W tym ostatnim, zatytułowanym „Korrespondencye z lat 1837—38—39 i 1840 składające się z Numerów 84 ofiarowane Bibliotece Polskiej w Wersalu przez wojewodę Antoniego Ostrowskiego r. 1840" natrafiamy na 3 dotychczas nieznane florenckie listy Słowackiego do przyjaciela—księgarza paryskiego Eustachego Januszkiewicza z listopada i grudnia 1838 roku.

Wszystkie 3 tworzą całość, rzucającą wiele światła na szalony niepokój poety o najbliższą rodzinę w związku ze spiskiem Szymona Konarskiego. „Trzeba mi pracy i sławy trochę abym się upił—i zapomniał o rzeczach strasznych—bo tam podobno już Car w czerwonym płaszczu zabiera się około rodziny mojej—już wiem o uwięzieniu dwuch moich krewnych dalekich na Podolu [1])—wiem pewnie, a o bliższych się lękam i nieprędko zapewne otrzymam list od nich, który pożądany mi jest choćby najgorszą pewność zwiastował"—pisze 9 listopada, a już w niespełna miesiąc potem (5 grudnia) zaklina Januszkiewicza, by wycofał z druku „Dantyszka" [2]). „Przyczyną tej proźby jest najokropniejsze nieszczęście— Matkę moją zaaresztowano [3]) i wuja mego wzięto [4])—dowiedziałem się o tem od Krasińskiego... Pojmiesz drogi jaki to cios dla mnie. Nie śmiem więc teraz obrażać tego, który się na mojej malce mścić może [5]). Okropność! Okropność i okropność..."

Niepokój i rozpacz poety ściśle się więc wiążą z jego akcją wydawniczą tego okresu. Przy liście z 9 listopada 1838 r. posyła Januszkiewiczowi do druku początek „Poemy Piasta Dantyszka", życząc sobie wydania jej z dwoma innemi („i dwa inne mniejsze"), t. j. z „Ojcem zadżumionych", o czem wyraźnie mówi w następnym liście niedatowanym ze stemplem paryskim 24 listopada [6]), oraz prawdopodobnie z poematem „W Szwajcarji". Tymczasem wiadomość o aresztowaniu matki i wuja każe mu zadysponować Januszkiewiczowi dn. 5 grudnia wycofanie „Dantyszka"; „a przynajmniej to zrób żeby go można zostawić i odłączonego od dwóch innych poematów potem w świat puścić — a ja na jego miejsce inny poemat włożę". Zadość żądaniu stało się: „Ojciec zadżumionych" ukazał się wraz z poematami „W Szwajcarji" i „Wacław" w jednym tonie, zatytułowanym „Trzy poemata" (Paryż 1839), a „Poema Piasta Dantyszka o Piekle" wyszło w tymże roku bezimiennie. Te dotychczas nieznane, a niezmiernie ciekawe szczegóły oraz cały szereg innych uwypuklą się należycie dopiero w pełnym tekście tych listów, który zostanie wkrótce opublikowany.

Te paryskie wydania z 1839 r. „Dantyszka" i „Trzech poematów" wśród szeregu 11 tomów paryskich wydań swych dzieł z lat 1832—1841 ofiarował autor w r. 1842 Bibljotece Polskiej w Wersalu przy liście z dn. 25 lutego, który zachował się w aktach pomienionej Bibljoteki z r. 1841—42 (na karcie 15-tej [1]), odziedziczonych z księgozbiorem Wersalsko-Wileńskim przez Bibljotekę Publiczną i Uniwersytecką w Wilnie.

I na tem wyczerpuje się zasób autografów Słowackiego w bibljotekach wileńskich i wogóle w Wilnie.

4) Przy sposobności warto jeszcze zaznaczyć, że nie ziściła się nadzieja, wyrażona przez p. Wacława Gizbert-Studnickiego w cytowanym artykule w „Żórawcach", iż Archiwum Kuratorjum Okręgu Naukowego Wileńskiego, które jakoby projektowano wcielić do b. rosyjskiej Bibljoteki Publicznej (co się nie stało) będzie kryło wiele cennych wiadomości i akt, dotyczących osoby Słowackiego.

Akta te w większości swej spoczywają w Muzeum XX Czartoryskich w Krakowie, w niewielkiej zaś części w Archiwum Państwowem w Wilnie. Z tej partji dyr. Studnicki opublikował świadectwo z ukończenia gimnazjum wileńskiego przez Słowackiego, (które podajemy w niniejszym numerze — *Red.*), oraz cenzurę z II kl. tegoż gimnazjum z r. 1819/20 [2])

Oprócz doskonałych ocen w postępach szkolnych 10-letniego Juljusza, ucznia II klasy, zadziwia to, że nie znajdujemy go ani w I klasie w r. 1818/19, ani w III-ej w r. 1820/21, podczas gdy nazwisko starszego jego przyjaciela Szpicnagla spotykamy w okresie objętym tą księgą w r. 1817/18 w kl. III, w 1819/20, t. j. wtedy gdy Słowacki przechodził nauki kl. II, w klasie V, wreszcie w r. 1820/21 — w klasie VI, czyli ostatniej. Szpicnagiel więc uczył się pora gimnazjum tem w latach 1815/16, 1816/17 i 1818/19 (klasy I, II i IV), a Słowackiego tam nie widzimy w tymże roku w kl. I oraz w r. 1820/21 w klasie III. Stosownych ksiąg z lat następnych nie udało się znaleźć, aż dopiero wspomnianą już „maturę" z r. 1825.

O ile niema nadziei pomnożenia Słowacianów bibljotek wileńskich, chyba że drogą darów ujawnią się jakieś autografy, rękopisy czy listy, to gruntowne zbadanie *archiwów* wileńskich może jeszcze przynieść nieoczekiwane plony, których drobnem ziarenkiem jest przytoczona „cenzura" z r. 1819/20.

Faktem jednak jest, niestety, że wystawa, urządzona w Wilnie na dzień złożenia prochów poety wraz z garściami ziemi z wileńskiego grobu ojca i krzemienieckiego grobu matki jego na Wawelu,— będzie najuboższą w Polsce, jako że—oprócz wspomnień w architekturze po wieszczu naszym przetrwałych — pamiątek i relikwij po nim aż nazbyt mało Wilno zachować umiało.

---

[1]) Kleiner wyd. II. t. II. 74.

[1]) Z[enon] P[rzesmycki] Sofos—Dziewica—Atessa—Helois i nieznany list J. Słowackiego (Chimera t. X, str. 525—573).

[2]) Str. 16—18.

[1]) Antoniego Beaupre i Zenona Michalskiego, zesłanych potem do Nerczyńska.

[2]) Poema Piasta Dantyszka herbu Leliwa o Piekle.

[3]) Uwięziono w Żytomierzu.

[4]) Teofila Januszewskiego wywieziono do Kaługi.

[5]) Cara.

[6]) Data 15 listopada 1838 r. stała prawdopodobnie pod „Ofiarowaniem" do Poematu Dantyszka, nazwanem przez Słowackiego w tym liście „sonetem dedykacyjnym", a włączonem w tekst samego listu z boku, na co wskazuje wycięcie 1/4 części arkusza z listu naszego. Ten wycinek poszedł widocznie do drukarni.

[1]) ob. mój artykuł „Dar Słowackiego dla Bibljoteki Wileńskiej" w zesz. II. „Źródeł Mocy" z r. b., zawierający również poraz pierwszy ogłoszony tekst tego listu.

[2]) Źródła do lat szkolnych Słowackiego w VII. Roczniku T-wa Przyjaciół Nauk w Wilnie. (1919—21) str. 197—212

Dom przy ul. Wielkiej 17 w Wilnie



Fot. J. Bułhak.
w którym mieszkał ojciec Juljusza Euzebjusz Słowacki.

Dwór w Jaszunach



Fot. J. Bułhak.
gdzie Słowacki odwiedzał Ludwikę Śniadecką, swoją pierwszą miłość.

EMIL ZEGADŁOWICZ.

Juljuszowi Słowackiemu.

Autor „Powsinogów", „Głazu Granicznego" i „Betsaby" oraz tłumacz „Fausta" poniższym wierszem uczcił Wieszcza na progu swej działalności pisarskiej, w roku 1909. W poemacie „Nad rzeką" (Kraków 1910) poświęcił Słowackiemu sześć oktaw młodziutki poeta. Strofy te mają dziś znaczenie jako próba pierwszych kroków doskonałego poety, a zarazem jako wyraz kultu młodego pokolenia poetyckiego dla Twórcy „Króla Ducha". Z wyczerpanego dawno tomiku przypomnamy ten hymn hołdowniczy w dniu złożenia zwłok Juljuszowych na Wawelu. *Red.*

Na gwiazdach duch Twój i tęczach spoczywa,
w ogony komet i mgławic spowity,
nad Tobą słońca rozżarzona grzywa —
to są paziowie Twej królewskiej świty.
Tam z tronu patrzysz, jak pieśń Twoja żywa
nakształt potęgi snów niesamowitej,
fatalnej, — pięknem zawisła nad nami —
girlandą kwiatów i gwiezdnemi skrami.

Na Druidowej grasz harfie swe pieśni,
a gdy ta ducha ton górny dobywa —
słuchają gwiazdy i ci niecieleśni
słudzy pramocy; — a duch się Twój skrywa
w oparach mgławic; a Tobie rówieśni
ton podchwytują i pieśń się rozgrywa
na światów przestrzeń — i wymierza prawa
nowego ruchu Twoja harfa łzawa!

Nie tak, o Mistrzu! lecz w burzy tętencie
i w blasku krwawych komecianych ogni
zjaw się jak łuna świecąca na zżęcie,
duchy przeciwne skrą natchnienia pognij!
Niech chór Druidów na ducha zaczęcie
gra hymn Potęgi i chmury rozogni
na wrzawę gromów — rój orłów skrzydlaty,
które w proch zmiażdżą pałace i chaty!

Ulep Narodu przedziwną kolumnę!
Na Twe potęgą roziskrzone słowo
niechaj z kurhanów podniosą się dumne
szeregi duchów na walkę, na nową,
po której nigdy nie kładzie się w trumnę
w żebraczych szatach i z wrażą okową,
lecz wyzwolony duch w jasności błyszczy,
jak Feniks z krwawych odrodzony zgliszczy.

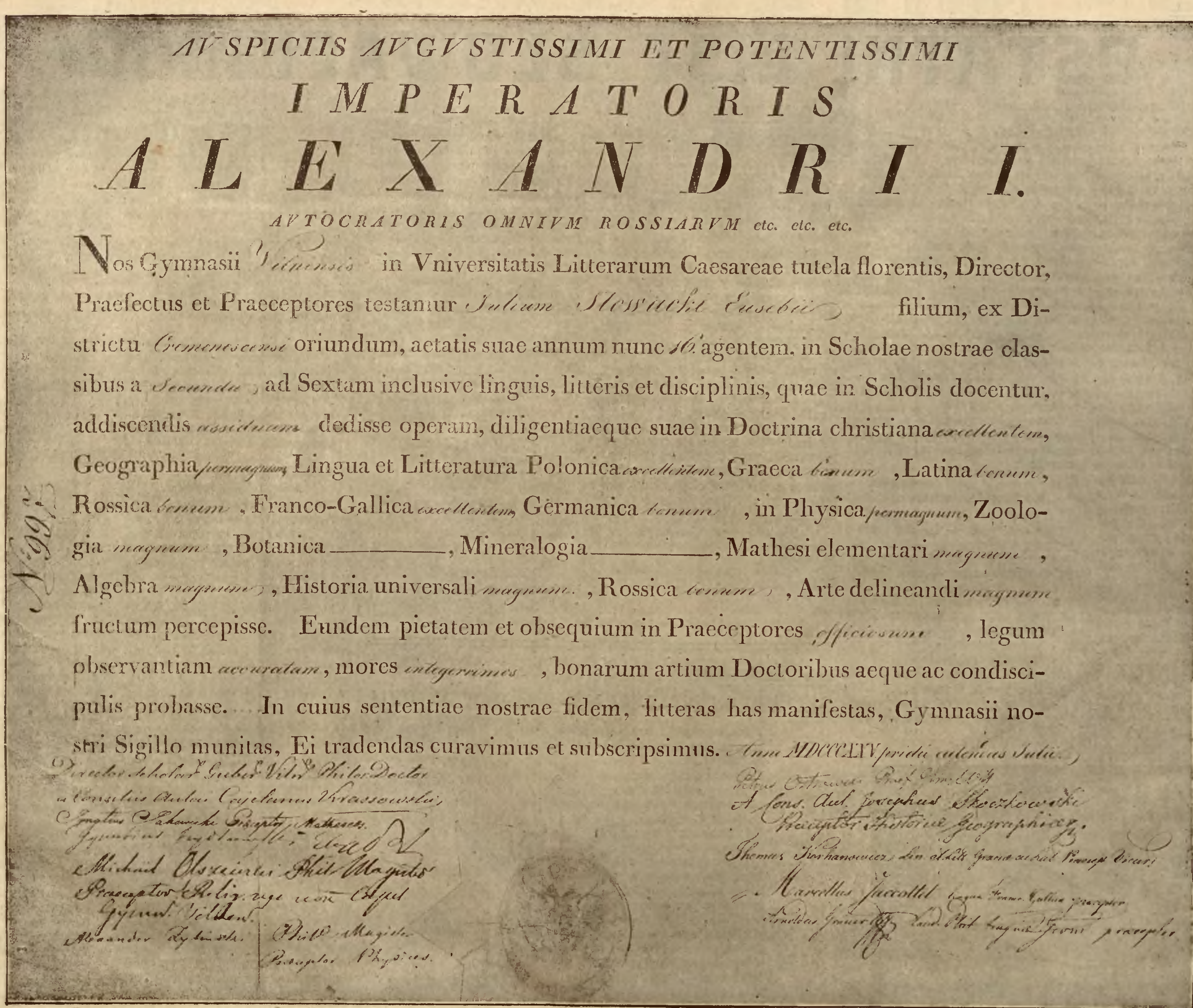
Gdy wicher targa i szarpie odrzwiami,
może to duch Twój na wstanie kołacze
i w wichru szumie mówi: jestem z wami?!
A potem w drzewach tak cicho zapłacze:
że duch nasz głuchy, a duszę czart mami,
żeśmy nie króle, lecz pustyń tułacze.. ...
I z jękiem burzy w dal płynie, a ręką?..
daje znak krwawy, że odchodzi z męką?...

Przy Wilji czasem taka cisza nagle
kładzie swe ręce na serca i wargi,
jak na spalone żarem słońca żagle...
Może to duch Twój ciche pieje skargi....
. . . . .
W szyby błyszczące wiatr trzykroć uderza,
może to duch Twój woła do przymierza?...

Dom przy ul. Zamkowej 24 w Wilnie



Fot. J. Bułhak.
gdzie mieszkał Słowacki w wieku szkolnym. W oknie widocznem na zdjęciu piorun zabił prof. Bécu. Na ścianach domu odsłonięta została w dn. 28 czerwca r. b. tablica pamiątkowa. W głębi kościół św. Jana.



AVSPICIIS AVGVSTISSIMI ET POTENTISSIMI
IMPERATORIS
ALEXANDRI I.
AVTOCRATORIS OMNIVM ROSSIARVM etc. etc. etc.

Nos Gymnasii *Vilnensis* in Vniversitatis Litterarum Caesareae tutela florentis, Director, Praefectus et Praeceptores testamur *Julium Slowacki Eusebii* filium, ex Districtu *Cremenecensi* oriundum, aetatis suae annum nunc *16* agentem, in Scholae nostrae classibus a *Secunda* ad Sextam inclusive linguis, litteris et disciplinis, quae in Scholis docentur, addiscendis *assiduam* dedisse operam, diligentiaeque suae in Doctrina christiana *excellentem*, Geographia *permagnum*, Lingua et Litteratura Polonica *excellentem*, Graeca *bonum*, Latina *bonum*, Rossica *bonum*, Franco-Gallica *excellentem*, Germanica *bonum*, in Physica *permagnum*, Zoologia *magnum*, Botanica ———, Mineralogia ———, Mathesi elementari *magnum*, Algebra *magnum*, Historia universali *magnum*, Rossica *bonum*, Arte delineandi *magnum* fructum percepisse. Eundem pietatem et obsequium in Praeceptores *officiosum*, legum observantiam *accuratam*, mores *integerrimos*, bonarum artium Doctoribus aeque ac condiscipulis probasse. In cuius sententiae nostrae fidem, litteras has manifestas, Gymnasii nostri Sigillo munitas, Ei tradendas curavimus et subscripsimus. *Anno MDCCCXXV pridie calendas Julii*

DOKUMENT MATURALNY SŁOWACKIEGO.

Autor niniejszego komentarza i odkrywca poniższego dokumentu podał pierwszą o nim wiadomość w „Roczniku Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie", tom VII. Korzystając z łaskawej uprzejmości p. dyr. Studnickiego, reprodukujemy podobiznę świadectwa dojrzałości, które w badaniach nad latami szkolnemi Poety posiada pierwszorzędne znaczenie. (*Red*).

W doprowadzonem niedawno do porządku archiwum b. „Okręgu Naukowego" *) w Wilnie znalazło się nieco materjałów źródłowych dawniej niedostępnych, dotyczących lat szkolnych Juljusza Słowackiego**).

Pierwsze miejsce pomiędzy temi źródłami zajmuje znaleziona przy porządkowaniu wspomnianego archiwum Matura Słowackiego. Podajemy podobiznę jej w reprodukcji fotocynkograficznej.

Matura jest drukowana na papierze whatmanowskim z filigranem: I. WHATMAN 1824 (roku). Wymiary papieru 50 cm. szerokości i 39,5 cm. wysokości. In verso matury jest numer kancelaryjny: N-o 20 i napis ręką nieznaną „Juliusza Słowackiego", zaś u góry bliżej lewego brzegu autograf samego Juljusza:

SŁOWACKI JULIUSZ.

Pieczęć urzędowa, która znajduje się u dołu matury, ma na oryginalnym dokumencie dający się odczytać napis łaciński:

SIGILLUM GYMNASII VILNENSIS.

Rok wydania matury—1825 ty.

WACŁAW GIZBERT-STUDNICKI.

*) Archiwum to stanowi jeden z działów „Archiwum Państwowego w Wilnie". Vide dziennik „Nasz Kraj" z dnia 1 stycznia 1920 art. Wacława Studnickiego p. t. „Archiwa Państwowe w Wilnie".
**) Materjały, jakie były przed wojną dostępne dla naszych badaczy, wyzyskał w cennej swej pracy „Lata szkolne Słowackiego" Ludwik Janowski, nieodżałowanej pamięci profesor i historyk Uniwersytetu Wileńskiego.

Zapoznawane pamiątki z cieniem wspomnień wileńskich o Juljuszu zespolone.

Na wileńskiem po-Bernardyńskiem Campo santo znajdujemy kilka mogił, gdzie spoczywają znakomicie zasłużeni nauce i kulturze polskiej mężowie, których imiona bliżej związane są z pobytem Juljusza Słowackiego w latach jego szkolnych i uniwersyteckich. Niestety dwa tylko pomniki nadgrobne odznaczają miejsca wiecznego spoczynku nauczycieli przyszłego autora „Anhellego", mianowicie Ignacego Jakowickiego, który nauczał młodocianego Juljusza matematyki w gimnazjum wileńskiem.

Już w r. 1824 był on również profesorem mineralogji w uniwersytecie. Jakowicki zmarł 28 grudnia 1847 r. zaś grób jego przykrywa duży głaz granitowy, nisko prawie na płask położony; znajduje się on tuż—przy dróżce, położonej prawie w środku cmentarza nieopodal kaplicy. Uczony ten był nie tylko przyrodnikiem, lecz lekarzem weterynarji, oraz doktorem medycyny Mógł on poznać rodzinę Słowackich jeszcze w Krzemieńcu, ileże, jak wiadomo, dokonywał poszukiwań geologicznych w jego okolicach a głównie około Wiśniowca na Wołyniu. Jakowicki nauczał Słowackiego matematyki w klasie VI-ej jak to widać z matury Juljusza z r. 1825, ogłoszonej przez Wac. G. Studnickiego w jego broszurze pod t. „Źródła do lat szkolnych Słowackiego" (Wilno 1922 r.) Maturę oną podpisali ówczesny dyrektor gimnazjum Kajetan Krassowski, następnie wyżej pomieniony Jakowicki, oraz inni nauczycielowie, jako to: Ignacy Szydłowski, Michał Olszewski, Aleksander Żyliński, Piotr Ostrowski, Józef Skoczkowski, Tomasz Korhanowicz, Marceli Jaccoltet i Arnold Grauert. Oprócz Jakowickiego, z pośród nauczycieli gimnazjalnych Juljusza, pochowany został na omawianym cmentarzu jeszcze Ignacy Szydłowski, zmarły w 1846 r. 28 lutego; był to znany satyryk poeta i zasłużony redaktor „Wizerunków naukowych".

Sylwetkę Szydłowskiego z illustrowanym charakterystycznym jego portretem przez Alfreda Romera, skreśliłem niegdyś w warsz. „Tygodniku Illustrowanym". Nietylko nagrobka, ale jakiego bądź śladu mogiły, niepospolitego tego „Szubrawca" (Gulbi'ego), odszukać w chaosie grobów Bernardyńskiego cmentarza nie sposób. Podobnie jak w Mickiewiczu, Szydłowski-klasyk, zawsze niechętny prądowi romantycznemu w poezji, oczywiście nie mógł przeczuć i w Słowackim genjusza poezji ojczystej. Nie wyjaśnionym został dotychczas stosunek do Juljusza profesora Leona Borowskiego, tego „który ukształcił najznakomitszych poetów i prozaików polskich pierwszej połowy XIX wieku". Zwłoki Leona Borowskiego spoczywają nieopodal grobu Jakowickiego, najbliżej zaś pomnika prof. Z. Niemczewskiego tego dostojnego pedagoga, który Adama Mickiewicza, T. Zana, Ig. Domejkę i innych wsławionych potem mężów nauczał. Oba pomniki przed laty dwudziestu kilku, jako straszliwie zaniedbane, uzupełnić wypadło drogą składek grobowcami poważnie zmodyfikowanymi.

Na pomniku mistrza wielkich romantyków polskich Adama i Juljusza wyryty został wiersz natchnionej wieszczki naszej M. Konopnickiej:

„Kiedy nasze orły Boże
Pierwszy z gniazda brały lot,
Tyś im wskazał gdzie się zorze
Zapłomienią świtu porze,
Gdzie słoneczny błyśnie grot.
Na strażnicy stałeś ducha,
Zapatrzony w mrok i noc;
Jeszcze północ była głucha,
Gdyś zakrzyknął: „Dzień wybucha,
Wieszczy dzień i wieszcza moc"!
Przesłannikiem byłeś wielu,
Co nam nieśli dobrą wieść,
Pieśni Janie ty Chrzcicielu,
Scieżek ducha wskazicielu
Prochom Twoim cześć! a cześć"!

Rzeczony wiersz umieściłem w skromnej pracy swej źródłowej o L. Borowskim w „Tyg. Illustrowanym". Załącznie podałem tam również widok uzupełnionego monumentu. Prof. B. Borowski zmarł w tymże co i prof. Jakowicki roku mianowicie 1846 4 kwietnia. Stara tablica namogilna Borowskiego została wprawiona w głazy nowoskomponowanego pomnika. W katakumbach omawianego cmentarza, spoczywają zwłoki jeszcze jednego z profesorów uniwersyteckich Słowackiego-De-Neve Jana prof. literatury francuskiej, zmarłego w roku 1839; płyty jednak nagrobnej dziś tutaj nie oglądamy. Tuż za kaplicą również w katakumbach, godzi się chyba tu nadmienić, spoczywają dwaj artyści teatralni wileńscy: Maciej i Dyonizy Każyńscy. M. Każyński zm. w 1823 r. kierował w Wilnie za czasów Mickiewicza i Słowackiego (w latach jego gimnazjalnych) teatrem śpiewnym, zarówno jak i dramatycznym. Za czasów uniwersyteckich Juljusza rządzili teatrem Dyonizy Każyński, syn Macieja, zmarły w 1838 roku, dalej znany aktor Skibiński, oraz Anna Wiszniewska de domo Każyńska. Wpływ niepospolitego wówczas teatru Wileńskiego, oczywiście odbić się musiał dodatnio na twórczość przyszłego autora „Balladyny" i „Samuela Zborowskiego". Przez lata dłuższe świeciła talentem swym i urodą słynna z onego zespołu dramatycznego gwiazda, a jak wiemy od byłych akademików wileńskich ulubienica studentów, Izabella Górska. M. Każyński był pierwszorzędnym basistą opery wileńskiej, którego piękny głos podziwiano, zwłaszcza w „Axur" nawet zagranicą. Był M. K. ruchliwym przedsiębiorcą teatralnym i poza granicami Wilna. Pieczara katakumbowa Dyonizego Każyńskiego,—który jak wiadomo, był bratem rodzonym znakomitego kompozytora Wiktora K. głośnego zwłaszcza nad Newą, — znajduje się w opuszczeniu i brak na niej tablicy nagrobnej, za to grób dyrektora teatru M. Każyńskiego doprowadzony jest obecnie do gruntownego uzupełnienia, zaś cała część kalumbarjum, w której pochowany został M. Każyński, już dosyć dawno odrestaurowaną została. Po ustaleniu szczegółowych dat urodzenia i śmierci zasłużonego artysty, wmurowana zostanie tablica z odpowiedniem epitafjum. Ubolewać należy, że o kolegach gimnazjalnych Słowackiego, a mianowicie wybitniejszych, tak mało się zachowało źródłowych materjałów. Spis uczniów z którymi się wspólnie kształcił Słowacki, ogranicza się, jak się zdaje, tylko na tych jakowych wymienił w dochowanych cenzurach z klasy drugiej Juljusza Wacław Studnicki w swej pracy.

Dlatego próżno szukać na cmentarzach wileńskich nagrobków z nazwiskami mężów zasłużeńszych, którzy ongiś kolegowali w szkołach z Juljuszem. Nie wiemy czy w Wilnie został pogrzebany którybądź wybitniejszy z kolegów uniwersyteckich Słowackiego, bo np. Ludwik Szpicnagiel uzdolniony poeta i orjentalista zmarły tragicznie w r. 1826 został pochowany na Rusi, w Snowiu, zaś Aleksander Tyszyński, znakomity krytyk literacki, prof. Warsz. Szkoły Głównej i członek Akademji Krakowskiej zm. 5 listopada 1880 r. pogrzebiony został w Radoszkowiczach w pobliżu rodzinnej Miasoty w pow. wilejskim. Na cmentarzu Rossa znajdujemy nagrobki profesorów uniwersyteckich Słowackiego: ks. Ignacego Borowskiego zm. w 1852 r., którego wykładów nauki chrześcijańskiej słuchał Juljusz, oraz Stanisława Hryniewicza co w literaturze łacińskiej Słowackiego umacniał. Ks. B. słynął jako kaznodzieja, był on rodzonym bratem profesora Leona. Pomnik Hryniewicza bardzo ładny, dziś jest już w opuszczeniu. Należałoby go uzupełnić popiersiem zasłużonego profesora, chociażby tylko w cemencie wykonanym i pomalowanym na barwę bronzu.

Niezapoznawajmyż szacownych pamiątek kultury ojczystej, a prochom tych mężów, co wypiastowali nam przyszłego mocarza pieśni polskiej nieśmy cześć powinną.

Lucjan Uzięblo.

Dr. STEFAN RYGIEL.

OSTATNI LIST SŁOWACKIEGO.

(Korespondencja z lekarzem).

Gdy duch Słowackiego, z chwilą złożenia prochów jego w królewskim Panteonie polskim, może już nie zazdrościć „mogił popiołom", godzi się wydobyć garść nieznanych słów jego, pisanych w ostatnich tygodniach i dniach życia, gdy to przeczuwając zgon rychły, prosił Joannę Bobrową „o modlitwę i myśl dobrą—któraby wspólnie łącząc się z moją myślą, pomogła mi w tym weselu ostatecznym ducha — który pół senny — widzi pąki otwierające się na drzewach — i coraz głębiej zasypia — aż do nowej wiosny — i dnia pełnego, w którym znów podniesie czoła — i rozjaśni się nową radością" [1]).

W liście tym, nie noszącym daty, a tylko „d. piątek", stan swój subjektywny przedstawia poeta m. i. tak: „Bardzo i bardzo źle z moim zdrowiem. Jeżeli wyszedłem kilka razy, to w istocie tak jak upiór, zdolny tylko szklanne rzucać wejrzenie na to słońce, które wkrótce przestanie świecić memu snowi... *Gorączki mię trawią* — bicie serca powiększa się ciągle — a wewnętrzne uczucie osłabienia już mi bardzo mało nadziei zostawia..."

Te same podkreślone przezemnie słowa: „Gorączki mię trawią" powtarzają się w liście poety do d-ra Antoniego Hłuszniewicza, bez daty, oznaczonym przez poetę „poniedziałek", czyli pisanym 2 kwietnia 1849 r., a noszącym stempel pocztowy „Paris 3 Avril 49", bardzo więc możliwe, że do Bobrowej pisał w ostatni „piątek" swego życia, czyli dnia 30 marca.

List z 2 kwietnia, dotychczas nieznany, znalazłem wraz z szeregiem wcześniejszych listów Słowackiego do jego stałego lekarza i starszego kolegi wileńskiego Antoniego Hłuszniewicza w paczkach korespondencyj tego ostatniego, pochodzących ze zbiorów Bibljoteki Narodowej na Batignolles w Paryżu, przechowywanych do niedawna w Kórniku, przewiezionych przezemnie w grudniu 1925 r. do Warszawy, a stanowiących obecnie własność przyszłej Bibljoteki Narodowej w Warszawie.

Bezwątpienia ostatnie to słowa napisane przez Słowackiego w życiu: w przeddzień zgonu. Oto ich brzmienie:

1\. Poniedziałek.

Kochany Hłuszniewiczu

Bardzo mi się pogorszyło — gorączka trawi — kanały oddechowe ścieśniają się — żółć zapełnia żołądek — Udaję się do Ciebie po pomoc — sam jechać po nią nie mogę.

Twój mocno wdzięczny
Juljusz Słowacki

Ponthieu 30

a Monsieur
Monsieur Hłuszniewicz
a Paris
Rue M-r le Prince 41.
(Stempel poczt. Paris 3 Avril 49)

Dr. Hłuszniewicz nie zdążył mu już udzielić ostatniej pomocy lekarskiej, ponieważ drugi stempel świadczy o przejściu listu przez urząd pocztowy „Au 8 h. S.", czyli o godz. 8 wieczór, tegoż dnia 3 kwietnia, którego Słowacki — według świadectwa Felińskiego — o godzinie 3 kwadranse na czwartą (popołudniu) skonał.

Felińskiego, jako jednej z trzech osób przytomnych śmierci poety (malarz Karol Petiniaud i ks. Praniewicz) znaliśmy dotychczas 2 relacje o tych chwilach: z tegoż dnia 3 kwietnia — krótką do Hipolita Błotnickiego, z prośbą o księgę adresową Polaków, aby móc im rozesłać zawiadomienie o pogrzebie [2]), i drugą bardzo dokładną, w liście z 7 kwietnia do wuja poety Teofila Januszewskiego [3]). W nieznanych dotychczas papierach po Hłuszniewiczu zjawia się trzecia, a najwcześniejsza i godzinę skonu ustalająca wiadomość pod postacią następującego listu Felińskiego do tego lekarza:

2\. Wtorek.

Łaskawy Panie!

Smutną wieść mam donieść Panu: Nasz Juljusz już nie żyje! O dwonastej przyjął Przenajświętszy Sakrament i ostatnie namaszczenie z rąk Xiędza Praniewicza a o trzy kwadranse na czwartą już żyć przestał. Umarł spokojnie i z rezygnacją jak na chrześcianina przystoi. O pogrzebie oznajmiono będzie Panu z prośbą aby to zaproszenie zakomunikować innym Rodakom którzy by chcieli uczcić Nieboszczyka a których adresów nie wiemy.

Niech Pan przyjmie wyraz głębokiego uszanowania z którym mam honor pozostać

Pana najniższym sługą
Szczęsny Feliński.

Adres.
à Monsieur
Monsieur
Hłuszniewicz
à Paris
Mr le Prince 42 ou 46
(stempel poczt. I: Paris 4 Avril 49)
(Na stemplu II: Au 8 h. s.)

Gdy Feliński około 23 marca 1849 r. przybył do Paryża, zastał „Juljusza nadzwyczaj zmienionym" [4]) i świadomym zbliżającego się końca. Już 3 marca donosił poeta Januszewskim, że żyje „jak kawał drewna, nie puszczając myśli... w żadne obszary, abym ciała mego nie mordował" i dalej: „kilka dni temu byłem mocno bardzo krwią zaatakowany, która mi się po wielekroć razy z ust wypluwać dawała" [5]). Otóż okazuje się, że i wtedy wzywał parokrotnie d-ra Hłuszniewicza, dając przytem wyraz usiłowaniom podtrzymania życia.

Znów list bez daty, nie pocztą, lecz przez posłańca przesłany:

Sobota.

3\. Chory jestem, i mocniejszą niż zwykle mam gorączkę z targaniem nerwowym— proszę Cię, Łaskawy i Szanowny Antoni, odwiedź mię — a może co zaradzisz, aby do czasu ten dzban wodę nosił.

Juljusz Słowacki
Rue Pontieu 30.
(Adres jak w poprzednich).

Ta sobota, należy przypuszczać, jest dniem 31 marca, gdy to nazajutrz „pierwszego kwietnia, kiedym przyszedł do niego, powiedział mi, że w nocy tak mu źle było, iż dnia nie spodziewał się dożyć"—stwierdza Feliński.

A momentowi krwotoku, o którym chory wspomina Januszewskiemu w cytowanym—ostatnim do rodziny — liście z 3 marca, odpowiada niniejsze niedatowane wezwanie lekarza, również z jego, Hłuszniewicza, papierów pochodzące:

4\. Rue de Ponthieu 30
(podł. nowego znaczku) 24.

Kochany Hłuszniewiczu!

Krew mi się rzuciła z piersi, sądzę, że hemoroidalna — byłem bowiem od kilku dni przez hemoroidy zaatakowany — Proszę Cię przyjdź i obaczywszy mnie, powiedz, co mam czynić, abym nie był winien dobrowolnie przeciwko żywotowi mojemu.

Twój
Juljusz Słowacki.
(Adres jak zwykle—pieczątka gumowa).

Stan jego tak pogorszył się od lata 1848 r., od powrotu z wyprawy do Poznania i do Wrocławia na ostatnie widzenie z matką, gdzie lekarz poznański Cohen von Baren stwierdził, że Słowacki „mozołami dalekiej podróży tak dalece jest osłabiony, że przy częstszem pokasźliwaniu, przyśpieszonym i krótkim oddechu, podróż podjęta obecnie przy tak krótkiem powietrzu (?), mogłaby łatwo spowodować kaszel krwawy, któremu Słowacki, jak twierdzi, i tak już podlega" [6])

Otóż w miesiąc po powrocie do Paryża, pomimo wypoczynku w Ostendzie, znów niepokoi się swem zdrowiem i wzywa Hłuszniewicza, pisząc:

5\. Kochany Doktorze

Proszę i upraszam najsilniej abyś mię chciał odwiedzić we środę rano—do czwartej popołudniu czekać będę—mocno mię dręczą poty nocne i osłabiają — trzeba to jeżeli można zatrzymać—i bez ludzkiej pomocy nie kończyć...

Twój
Juljusz Słowacki.
29 sierp. [7])
Rue Ponthieu 30.

Tegoż dnia do matki [8]) pisze jednak: „Ja droga moja, zdrów jestem", ukrywając przed nią, jak do ostatniej czynił to chwili, groźne objawy choroby.

A tymczasem Hłuszniewicza oddawna był pacjentem. Wzywał go m. in jeszcze wtedy, gdy mieszkał na Rue de la ville l'Evêque Nr. 10 bis, t. j. przed 23 września 1842 r. [9]), niedatowanym listem, na którego stemplu pocztowym daty również nie udaje się odczytać.

6\. Kochany Hłuszniewicz—bądź łaskaw odwiedź mnie, bo jestem mocno chory, zdaje się, że na grypę—Mieszkam *Rue de la ville l'Evêque*. Nr. 10 (bis).

Juljusz Słowacki

Poniedziałek.
à Monsieur
Monsieur
Hłuszniewicz
Paris
Rue Mr le Prince 1. ou 41.

(Z adresu na tym liście wynika, że w r. 1842 Słowacki początkującym dopiero był pacjentem Hłuszniewicza. jako że nie pamięta dokładnie numeru jego domu, w czem później nigdy się nie mylił).

Często, jak świadczą powyższe listy do Hłuszniewicza, które są prawdopodobnie tylko resztkami ich korespondencji, żądał Słowacki pomocy z Wilna jeszcze zaprzyjaźnionego lekarza, by „bez ludzkiej pomocy nie kończyć". Napróżno. „Bóg może — i to abym był przezeń umiłowany — może mi przyczynić trwania na ziemi" — pocieszał się w ostatnich dniach grudnia 1848 r. w liście do matki—„wiosna więc jest teraz celem moim". [10]) Do wiosny tej tęsknił, by, doczekawszy jej, Paryż porzucić i wrócić do kraju, do rodziny. Tymczasem była dlań wiosna 1849 r. fatalną.

Reitzenheimowej, przed którą nie potrzebował tak zatajać złego stanu zdrowia, skarżył się na miesiąc przed zgonem:

„Je suis sans forces. Et cependant tel que je suis je puis durer je ne sais combien de temps — C'est triste et c'est lourd à supporter".

Korespondencja z Hłuszniewiczem stwierdza, że Słowacki „nie był winien dobrowolnie przeciwko żywotowi" swojemu. Pomimo to dnia 3 marca 1849 r. o godzinie 3 min. 45 popołudniu wstąpił poeta w sferę „nowej wiosny — i dnia pełnego, w którym (duch) znów podniesie czoła — i rozjaśni się nową radością".

Wilno,
w dniu dobycia
ziemi z grobu
Euzebjusza Słowackiego
do trumny poety:
14 czerwca 1927 r.

[1]) Ostatni list do Bobrowej, słusznie oznaczony przez Kridla (Listy t. III. str. 206—207) na r. 1849.

[2]) Leopold Meyet. Pogrzeb Juljusza Słowackiego. Tygodnik Ilustr. 1896, Nr. 44 (str. 862).

[3]) Dzwonek, pismo młodemu wiekowi poświęcone. Tom I. Lwów 1850, str. 55-59.

[4]) Ob. cytowany list do Januszewskiego w „Dzwonku".

[5]) Listy t. II. str. 337 i 340.

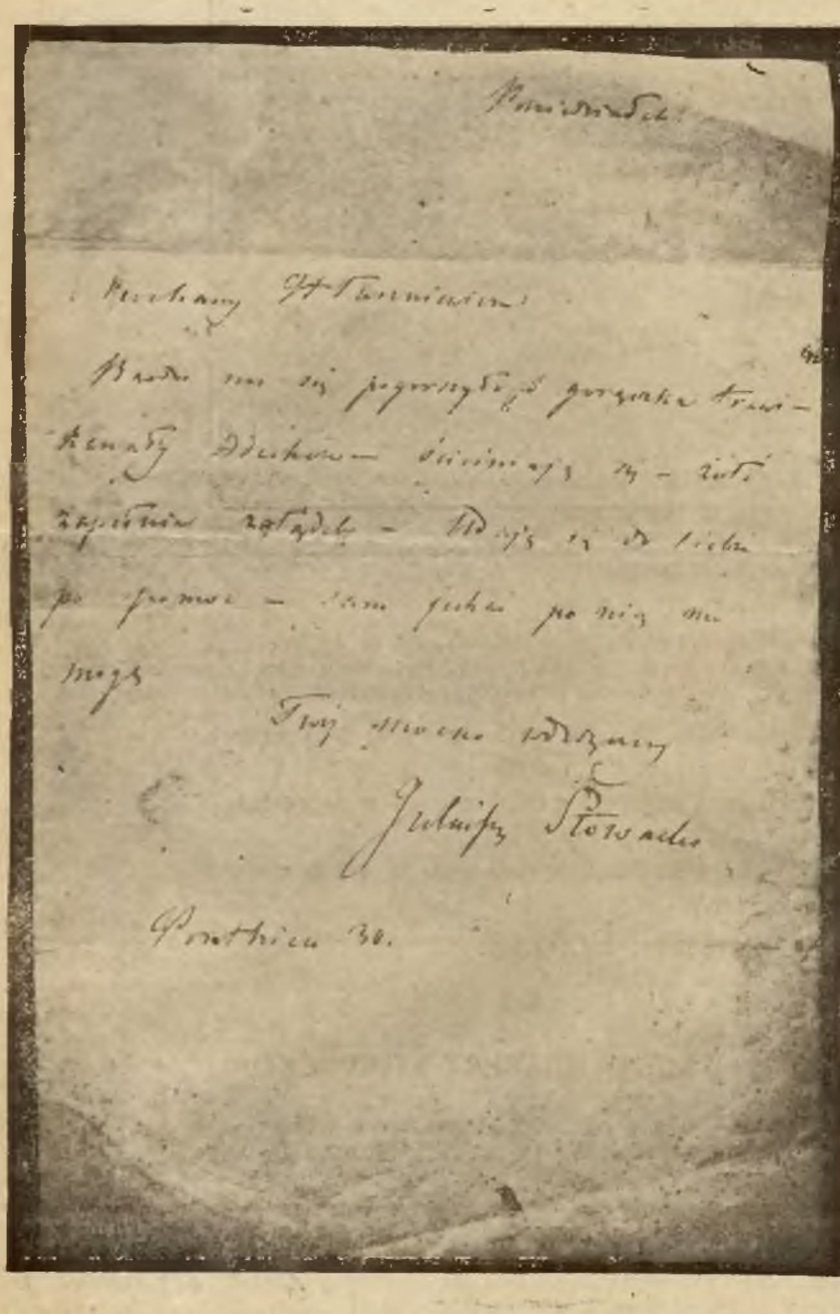
[6]) Poprawione z „wtor..."

[7]) 1848 roku, jako że wtedy data ta przypadała we „wtorek" na „środę", gdy spostrzegł, że w dniu otrzymania tego listu, przesłanego nie pocztą, Hłuszniewicz może już nie zdążyć na oznaczoną przez Słowackiego godzinę.

[8]) Listy t. II, str. 321.

[9]) W liście do matki z 24.IX 1842 r. wspomina, że „od wczoraj już siedzi w nowym koczowisku", czyli od 23 września (Listy II, str. 162), wbrew twierdzeniu Meyeta (t. II Listów, str. 153) przypisek 1), że przeprowadzka na rue Ponthieu 30 nastąpiła w r. 1844.

[10]) Listy t. II, str. 332.


Poniedziałek
Juliusz Słowacki
Ponthieu 30.

Feliks Dąbrowski.
Autograf ostatniego listu Juljusza Słowackiego.

WANDA NIEDZIAŁKOWSKA-DOBACZEWSKA.

SŁOWACKI NA WILEŃSKIEM PODWÓRZU.

Z pod sklepionej bramy patrzą dawne czasy.
Na przerosłym trawą bruku jeszcze ślad drży
chłopczyka z czarnemi lokami.
Zamknąć oczy, zacisnąć powiekami,
a potem otworzyć nagle.
Jest romantycznie. Pod Wilnem szumią lasy
nietknięte, Gedyminowe.
Mały chłopczyk podnosi głowę
i patrzy, jak słońce lśni,
i jak płyną nad miastem śnieżyste obłoków żagle.
Stary dom, od dziś o sto lat młodszy,
śmieje się okien połyskiem.
Pod bramy sklepieniem niskiem
jest Troja. Ztamtąd Hektor wychodzi
z łukiem w ręku i z mieczem drewnianym.
Coś się plącze z Iliady trzy po trzy
w dziewięcioletniej głowinie.
Jest inaczej — to nic nie szkodzi,
baśń płynie.
Łuk jest z tego wesołego wieczoru,
kiedy był za amorka przebranym,
a te krzaki — to greckie namioty,
białe krzaki — kwitnące jaśminy.
Lecą kędyś niewyraźne tęsknoty,
a już pełne blasku i koloru.
Gdzieś za węgłem bezkształtnie się czai
mgiista postać krwawej Balladyny,
a tam, za nią, Lilla Weneda się bieli,
i w dal mroźną, w mgłę srebrzystą spowity
uroczysty i smętny Anhelli.
Przelatuje pan Beniowski na koniu,
i ksiądz Marek sunie z sakramentem.
A Zborowski swem imieniem przeklętem
kusi dziecko, bawi snów widziadłami —,
Ono stoi potrząsając lokami;
jeszcze nie wie, co to mu się marzy,
ale dziwny ma płomień na twarzy,
gdy tak patrzy po niebieskiem błoniu,
kędy tłoczą się mary świetliste.
A nad niemi przeogromna wyrasta,
leci niebem nad dachami miasta,
słońca sięga zwycięzkiem ramieniem,
a przeszywa dziecku serce spojrzeniem.
Światło — elektryczność — ruch —
Król — Duch.
Patrzy Matka z okna na podwórze:
chodź tu synku, czemuś taki blady?
Usiądź przy mnie. Słońce spocznie w chmurze,
a ty u mnie szukaj odpoczynku.
Dość już Grekom bitwy i biesiady,
dość Trojanom. Przytul głowę synku.

Słowacki i Wilno.

Wilno uniwersyteckie, stołeczne ongiś Wilno, nie leży na drogach, któremi wracały do Ojczyzny prochy Słowackiego. Wielka, wspaniała trumna, garsteczkę popiołu zawierająca, zamknięta nad tem *Niczem* o którem wizyjnie śpiewał poeta Napoleonowi, nie stanęła w królewskiej purpurze, wśród ścian kościoła św. Jana kędy się ongiś modliło oszalałe przeczuciem swej wartości płomienno okie pacholę, błagające Boga o ból i o sławę. Nic to jednak, że minęła nas ta trumna. Wilno jest całe w natchnieniu Słowackiego. Nie Wilno jako miasto i ludzie, nie jako historja zdarzeń, ale jako tło, podłoże i fundament wszystkich najgłębszych, najbardziej wstrząsających uczuć, przeraźliwych wrażeń, ryjących w młodzieńczej duszy egzaltowanego chłopca, nigdy nie zatarte ślady; zdaje się jakoby wszystka straszliwość wizji Słowackiego, ta głębia i nieskończoność tragizmu, jakie kierowały jego natchnieniem miały swe źródło w zdarzeniach wileńskich.

Musiał pamiętać Wilno... Kochał tu, cierpiał, nienawidził, szarpał się i męczył więcej przez lat dziesięć, które tu przebył, niż przez całą resztę życia. Jak z serca, co krwią spływa i tem karmi rzesze, czerpał z tych uczuć nieskończone zasoby natchnienia, brał ciągłą komunję dusz ze zmarłemi i dalekiemi istotami stającemi się wskutek oddalenia niby zaświatowe wizje, otaczające Go tak bliskiem ciasnem kołem, że pospolitość, ludzie, tłum, nie mieli doń przystępu.

Czy mógł bowiem kochać silniej, fantastyczniej i dziwniej, czy mógł stać się w miłości większym poetą, niż kiedy spoglądał na Ludkę Śniadecką, w Jaszunach strojącą warkocze w gałęzie jarzębiny?

Czy zamienił kiedy z bardziej bratnim duchem myśli, zamiary i pragnienia, jak to zwykł czynić z Ludwikiem Szpicnaglem?

I jedno i drugie uczucie poszarpało Mu serce na strzępy... Obojętność pięknej panny, zakochanej w Moskalu, nie widzącej wprost młodego chłopca, czytającego u jej stóp poezje i samobójstwo pełnego najświetniejszych nadziei przyjaciela, dosyć to było by cierpień na długie lata. A przecież prócz tego runęła nań straszliwa tragedja śmierci ojczyma i otoczył głuchy pomruk ludu wileńskiego, karę bożą widzącego w piorunie, co zabił dręczyciela niewinnych dzieci i przyjaciela senatora Nowosilcowa.

Wreszcie zawód na Uniwersytecie, upokorzona ambicja i już antagonizm z Mickiewiczem, już zadatki tego oddalenia od wiru życia, od ludzi, tego kwitnienia samotnie, dla siebie, jakie było później Jego stałym programem. Szedł drogą daleką, piorunową, w łunie purpurowych mąk, w płomieniach żrących serce i wybuchających Mu pod stopami, gdziekolwiek obrócił niespokojne kroki. Szedł ciągle ku wyżynie, ciągle coraz od ziemi dalszy, coraz do aniołów bliższy, jakby przy nich jeno znaleźć mógł słowo, rozwiązujące bolesną zagadkę. Jego bolesnego żywota.

Wędrował po górach Szwajcarji i po piaskach pustyni afrykańskiej, wśród gór Libanu się modlił i marzył na skałach w Pornic, słuchając szumu fal oceanowych. Obcował z zamierzchłą przeszłością, Wenedów i Lechitów prowadząc w bój beznadziejny dziś, a rozjaśniony wizją zwycięstwa kiedyś, Anhellego po białych śniegach Sybiru wiódł daleko, piorunowego ks. Marka rzucał z krzykiem proroczym w walkę o Ojczyznę wolną, to znów pisał bryzgając ironją, żartem chochlikowym i kochając się jak Oberon w Śnie nocy letniej.

A zawsze wszędzie „i tu i tam, na niebie i wszędzie, gdzie tylko posłał przed siebie myśl biedną, wszędzie mu było źle i wiedział że źle będzie, bo wszędzie nad jego głową lśniły jasne i złowrogie gwiazdy wileńskich zdarzeń i wbijały weń gwoździe krzyżowe. Wilno wplotło Słowackiego w koło tortur, z którego duch jego nie wyszedł już nigdy, ale prometejską siłą obdarzony, rósł i potężniał w męce, aż rozkwitł w cudne, mistyczne kwiaty poezji i wzniosłości myśli, jakie tylko głębokie wpatrzenie się w nieskończoność dać może.

— — — — — — — —

Jakże czciło miasto poetów, pamiętny dzień powrotu Słowackiego do Polski? Poważnie i z prostotą. Tak było trzeba. Zaczęło się od wieczoru w Auli Śniadeckich urządzonego przez Koło Polonistów. Zaznaczyć trzeba dobre chęci i pietyzm w wykonaniu, ale prócz zajmującego przemówienia prof. Rudnickiego i dobrej deklamacji Piozy Wenedy, nic się nie da powiedzieć dodatniego, wygłaszanie wierszy Słowackiego przez innych uczęstników nie stało na wysokości zadania.

Ranek wczorajszy zgromadził całe Wilno umysłowe na dziedzińcu Uniwersytetu. Na tle kościoła Św. Jana ołtarz z Madonną, celebruje J. E. biskup Bandurski. Śpiewa chór dzieci, właśnie jakby ptaszęta boże, a od czasu do czasu głos trąb przeciągle zadźwięczy, chwieją się w ciepłym wietrze proporce kolorowe i szeleszczą modlitewnie topole, jest słodka pogoda w powietrzu. Znów, po raz który już, serce wzbiera radosną dumą... Oto możemy to, czego nie było wolno. Oto w tem Wilnie, oto w tem umęczonem mieście, życie, we wszystkich jego objawach rozkwita... Pięknie o rozwoju ducha, o mocy, o nowych zadaniach i odrzuceniu, zdeptaniu kamienia grobowego, mówił ks. dziekan Falkowski. Później ruszył pochód z wojewodą W. Raczkiewiczem, wice wojewodą Malinowskim, biskupem Michalkiewiczem, komisarzem rządu Folejewskim na czele, do dziedzińca domu Nr. 24, kędy po przemówieniu rektora Pigonia, o atmosferze, w której się Słowacki rozwinął, nastąpiło odsłonięcie popiersia, dłuta prof. Bałzukiewicza, pomysłu prof. Ruszczyca. Popierskie Słowackiego opiera się na wygiętym łabędziu, pod nim tablica: *Tu mieszkał Juljusz Słowacki.*

Poszum starych drzew rzucających cień na zebranych, towarzyszył uroczystości. Na zakończenie złożono kilka wieńców od młodzieży i Komitetu i zwiedzano zbiór pamiątek po Słowackim, składający się z rękopisów, afiszów i portretów. Wieczorem przedstawienie Balladyny w Lutni, poprzedzone przemówieniem p. Wierzyńskiego.

Hel. Romer.

Życie gospodarcze.

Ogólne zebranie delegatów Centralnej Kasy Spółek Rolniczych w Warszawie.

W dniu 30 czerwca r. b. o g. 11 rano odbędzie się w Warszawie w małej sali Towarzystwa Hygjenicznego przy ulicy Karowej Nr. 31 zebranie delegatów Centralnej Kasy Spółek Rolniczych z całej Rzeczypospolitej z następującym porządkiem dziennym:

1) zagajenie,
2) odczytanie protokółu z ostatniego ogólnego zebrania,
3) sprawozdanie dyrekcji z czynności i rachunków za rok 1926,
4) sprawozdanie komisji rewizyjnej o zamknięciu rachunków za rok 1926,
5) wnioski Rady Nadzorczej co do zatwierdzenia sprawozdania rachunkowego, udzielenia dyrekcji i Radzie Nadzorczej skwitowania za rok 1926 i podziału czystego zysku za rok 1926,
6) sprawozdanie dyrekcji z czynności w roku 1927,
7) sprawozdanie o dokonanych przez oddziałowe zebrania wyborach członków Rady Nadzorczej i Komitetów Nadzorczych,
8) wnioski zebrań oddziałowych,
9) ewentualne wnioski delegatów zgłoszone regulaminowo.

Ogólne Zebranie Delegatów składa się z 48 osób, wybieranych corocznie przez Zebranie Oddziałów.

W Ogólnem Zebraniu biorą udział z głosem stanowczym ci członkowie Rady Nadzorczej, którzy wybrani zostali przez Oddziałowe Zebranie delegatami na Ogólne Zebranie; inni członkowie Rady oraz członkowie Dyrekcji z głosem doradczym.

W Ogólnem Zebraniu biorą udział zaproszeni goście z głosem doradczym.

W charakterze delegatów Oddziału Wileńskiego wezmą udział członkowie Rady Nadzorczej Centralnej Kasy pp. E. Bokun, W. Malski, E. Taurogiński oraz delegaci pp. W. Kamiński i Żadurski.

O godzinie zaś 4-ej dnia 30 VI r. b. odbędzie się w lokalu Centrali Spółdzielni Stowarzyszeń Rolniczo-Handlowych (Mazowiecka 9) posiedzenie Rady Nadzorczej Centralnej Kasy Spółek Rolniczych z następującym porządkiem dziennym:

1) odczytanie protokółu z ostatniego posiedzenia Rady,
2) ukonstytuowanie Rady,
3) sprawozdanie Dyrekcji z czynności w ubiegłych miesiącach roku 1927.
4) sprawa utworzenia Oddziału Centralnej Kasy w Łucku,
5) wniosek Dyrekcji w sprawie przyłączenia powiatów grodzieńskiego i wołkowyskiego z okręgu działania Oddziału w Warszawie do Oddziału w Wilnie,
6) sprawy personalne,
7) wnioski w przedmiocie przyjęcia i wykreślenia członków C. Kasy,
8) wnioski członków Rady.

O godz. 9 rano tegoż dnia będzie odprawiona msza żałobna w kościele św. Krzyża za duszę ś. p. dr. Stefczyka był. dyrektora Centralnej Kasy, a następnie po odprawieniu mszy odbędzie się poświęcenie kamienia węgielnego na budowę „Domu Spółdzielczości Rolniczej“ imienia Stefczyka przy ul. Wareckiej Nr. 13.

Obrady Delegatów Centralnej Kasy Spółek Rolniczych mają ogromne znaczenie dla Województwa Nowogródzkiego i Wileńskiego, gdyż zgórą 200 instytucyj spółdzielczych z tych terenów należy do Centralnej Kasy, ta zaś ostatnia jest Centralą Kredytową dla naszych spółdzielni i reguluje już w znacznym stopniu życie ekonomiczne naszego kraju. *H.*

KRONIKA MIEJSCOWA.

Doroczne walne zgromadzenie Centrali Spółdzielni Rolniczo-Handlowych.

W dniu 1 lipca w lokalu własnym przy ul. Mickiewicza 19 o godz. 10 rano odbędzie się doroczne walne zgromadzenie sprawozdawcze Centrali Spółdzielni Rolniczo - Handlowych w Wilnie. Przedmiotem obrad będzie ocena działalności i zatwierdzenie wyników za rok 1926 oraz zatwierdzenie planu działalności i budżetu na rok 1927. (s)

Sprostowanie.

Oddział Wil. Zw. Spożywców Rzeczypospolitej Polskiej prosi nas o zamieszczenie, że we wczorajszym opisie „Dnia Spółdzielczości“ wkradła się nieścisłość, a mianowicie:

Akademja w sali Klubu „Handlowo-Przemysłowego“ została zorganizowana nie przez powyższy Związek, tylko przez Okręgowy Komitet „Dnia Spółdzielczości“, do którego weszły wszystkie organizacje spółdzielcze m. Wilna.

KRONIKA KRAJOWA.

Uwadze sprzedających narzędzia miernicze

W ostatnich dniach konfiskują funkcjonarjusze Urzędu Miar i Wag przybory miernicze (metry drewniane, wsiązkowe), w sklepach, których właściciele nie posiadają koncesji na sprzedaż takich przyborów. W myśl bowiem dekretu o miarach i wagach, zawartego w Dzienniku Praw Nr. 15 z roku 1919, art. 20, poz. 211, powinno się takie zezwolenie posiadać. Każdy więc kupiec, prowadzący te artykuły, winien wnieść podanie do właściwych władz o koncesję na sprzedaż przyborów mierniczych, gdyż bez tego narażonym jest na konfiskatę tych towarów.

Giełda Wileńska w dniu 28. VI. r. b.

	żąd.	płac.	tranz.
Listy zastaw. Wil. B. Ziemsk. zł. 100	—	—	50,00
8% dol. Wil. B-ku Ziem. 1 dol.	—		8,02 (90%)

Giełda Warszawska w dniu 28 VI. b. r.

I. Waluty

	sprzedaż		kupno
Dolary	8,91	8,94	8,90

II. Dewizy

Londyn	43,45	43,56	43,34
Nowy-York	8,93	8,95	8,91
Paryż	35,00	35,09	34,91
Praga	26,50	26,56	26,44
Genewa	172,15	172,58	171,72
Rzym	51,60	51,73	51,47

AKCJE

Bank Handlowy	7,00—6,80—7,00
Bank Polski	125,00—119,00—122,00
Związ. spółek zarobk.	65,00—62,00—65,00
Lilpop	22,00—20,00—21,50
Ostrowiec	55,00
Modrzejów	--

Zebranie Zw. Dziennikarzy i Publicystów Gospodarczych.

Wczoraj w sali konferencyjnej Min. Przem. i Handlu odbyło się inauguracyjne zebranie Zw. Dzien. i Publ. Gospodarczych.

Specjalnem pismem powitało zebranie ministrów Kwiatkowskiego. Niezabytowskiego i Gliwica.

Pos. Wierzbicki wygłosił odczyt na temat: „Zadania pracy gospodarczej“, poczem odbyły się wybory do zarządu.

Ceny w Wileńszczyźnie z dn. 28-go czerwca 1927 r.

w hurcie.

	w Wilnie
Ziemiopłody:	
Żyto za 100 klgr.	52—55
Owies	45—48
Jęczmień browarowy	50—53
„ na kaszę	44—47
Pszenica	60—63
Oleje:	
lniany	2.20—2.30
pokost	2.50—2.70
makuchy	43—45
W detalu:	
Mąka amer. za 1 kg.	100—115
„ żytnia 50 proc.	70—75
„ razowa	50—55
„ kartoflana	80—90
„ greczana	60—70
„ jęczmienna	60—65
chleb pytlowy 50 proc.	0.70—0.75
„ razowy	0.52—0.56
Mięso	
wołowe za 1 kg.	2.70—2.90
cielęcina	1.70—2.20
baranina	2.70
wieprzowina	3.00—3.20
gęsi	11—13
kaczki	6.00—8.00
indyki	20—22
Tłuszcze:	
słonina kraj. 1 gat.	3.90—4.20
„ kraj. 2 gat.	3.50 3:70
smalec wieprzowy	4.50—4.80
Ceny rynkowe.	
Nabiał:	
mleko za litr	0.25—0.30
śmietana za 1 litr	1.70—1.90
ser	1.80—2.00
masło niesolone	4.50—5.00
„ solone	4.00—4.50
masło deserowe	5.00—6.00
Jaja za 10 sztuk	1.70—1.90
twaróg	1.00—1.20.
Warzywa:	
kartofle za klg.	0.14—0.16
cebula klg.	1.20—1.40
cebula zielona pęczek	0.05—0.10
szczaw klg.	0.30—0.40
sałata	0.70—0.80
marchew klg.	0.30—0.35
młoda marchew pęczek	0.40—0.50
pietruszka pęczek	0.15—0.20
buraki klg.	0.30—0.35
buraki młode pęczek	0.30—0.40
ogórki młode sztuka	0.25—0.35
ogórki kiszone	7.00—8.00
brukiew klg.	0.25—0.30
groch klg.	0.75—0.85
fasola klg.	0.70—0.75
kapusta świeża klg.	1.00—1.20
kapusta kwaszona klg.	0.50—0.60
Skóry:	
miejsc. wyrob. (podeszwa) za 1 kg.	10.00—14,00
chrom za stopę	2.70—4.50
gemza „	4.50—6.50

Wieści i obrazki z kraju

MIR.

Pokaz koni w Mirze powiatu stołpeckiego.

W dniu 19-go czerwca r. b. odbył się pokaz koni w Mirze pow. stołpeckiego, zorganizowany przez wojewódzki i powiatowy Związki Kółek Rolniczych.

Na pokaz ten doprowadzono konie przeważnie z gmin mirskiej i zuchowickiej w ilości 67 sztuk w tem 14 ogierów i 53 klaczy.

Na pokazie byli obecni: naczelnik Wydziału Rolnictwa i Weterynarji p. E. Bokun, dowódca 6-tej samodzielnej Brygady Jazdy pułkownik Waraksiewicz i oficerowie 9 Dak, 26 i 27 p. p. zastępca starosty p. Kuroczycki, kierownik Wojewódzkiego Związku Kółek Rolniczych p. Moliński, inspektor hodowli tegoż związku p. Krzyżak, lekarze weterynarji pp. Nowak i Chazbijewicz, oraz szereg innych osób. Pokaz przez cały czas zwiedzany był licznie przez miejscową ludność.

Komisja Sędziowska pod przewodnictwem pułkownika Waraksiewicza wyróżniła 30 eksponatów, wydając wystawcom 13 nagród pieniężnych na sumę 270 zł., 4 nagrody rzeczowe w formie obsypników, 1 list pochwalny i 12 świadectw uznania.

Większa część koni przyprowadzonych na pokaz była typu ciężkiego, chociaż już wśród klaczy była pewna ilość sztuk o typie lżejszym z domieszką krwi orjentalnej, co stanowi dużą poprawę dla rejonu hodowlanego w okolicach Mira, gdzie dotychczas wyłącznie był hodowany koń ciężki propagowany w okolicach przez władze zaborcze.

P. pułkownik Waraksiewicz podczas pokazu kazał wystawić 3 klacze lekkie kawaleryjskie i wyjaśnił zebranym wystawcom i ludności zalety konia tego typu i jego przydatność dla naszych warunków, zachęcając obecnych do zajęcia się hodowlą konia o typie lżejszym, za którego obecnie władze wojskowe płacą znaczne sumy.

Znaczna ilość koni, doprowadzona na pokaz, z których prawie połowa była wyróżniona wskazuje na duże zainteresowanie się ludności Mirskiego rejonu hodowlą koni, która się uprawia w tym rejonie z wielkiem zamiłowaniem.

Urządzane co rok przez Związek Kółek Rolniczych ziemi Nowogródzkiej pokazy koni w Mirze znacznie się przyczyniły do podniesienia hodowli tychże i dają możność obserwować, jak z każdym rokiem ulepsza się materjał hodowlany i jak większa ilość rolników zaczyna hodowlą tą się zajmować. *H.*

TERESPOL.

Wybory do Rady Miejskiej.

Dnia 26 b. m. odbyły się wybory do Rady Miejskiej m. Terespol pow. Biała Podlaska. Uprawnionych do głosowania było 1250 osób, głosowało 1073, unieważniono 2 głosy.

Polacy uzyskali 5 mandatów, żydzi—7 mandatów.

DĘBOWA KŁODA.

Wybory do Rady Gminnej.

Dnia 26 b. m. odbyły się wybory do Rady Gminy Dębowa Kłoda pow. włodawski. Uprawnionych do głosowania było 1847, głosowało 1195, wybrano radnych 9 Polaków i 3-ch Rusinów.

BIAŁYSTOK.

Nowe wybory do sejmików.

Decyzją ministra Spraw Wewnętrznych zostały zarządzone nowe wybory do sejmików i wydziałów powiatowych w Grodnie i w Wołkowysku.

LEONPOL.

Konferencja graniczna.

Na rzece Dźwinie w pobliżu Leonpola odbyła się konferencja przedstawicieli władz granicznych polskich i sowieckich.

Tematem konferencji było uregulowanie ruchu granicznego.

Teatr na Pohulance

„Targ na dziewczęta“.

Operetka w 3 aktach *Jacobi.*

Ostatnia nowość z repertuaru teatru „Messal-Niewiarowska“ jest zbiorem różnorodnej melodji, która w niektórych momentach zwłaszcza w I akcie—stoi niemal na wysokości muzyki operowej.

Melodyjność ta w pięknej formie wije się przez cały II i III akt, przeplatana muzyką modernistyczną. Libretto dobre, autor stara się uniknąć szablonu co mu się w części udaje, ratując swą sytuację umiarkowanymi dowcipami.

Sytuację tę Jacobi zawdzięczyć musi świetnie złożonemu zespołowi.

Piękny śpiew p. Messal, występującej pierwszy raz w tym zespole, podobał się czego dowodem były żywe oklaski, p. Niewiarowska czarowała swoim wdziękiem. Specjalne słowa należą się p. Dembowskiemu za jego prawdziwie ładny i opanowany głos oraz za zrozumiałe odczucie, świadczące o wielkiem umuzykalnieniu artysty. P.p. Sempoliński, Dowmunt i Horski jak zawsze zresztą znani poławiacze dobrych dowcipów wywoływali salwy śmiechu.

Jeżeli chodzi o tańce w tej operetce, to tango p. Messal niestety mimo że bez zarzutu odtańczone—jednak tak pod względem układu muzycznego jak i samej formy w dzisiejszych czasach musi ustąpić miejsca tańcom takim jak „charleston“ lub „black-bottom“.

Ten ostatni był świetnie wykonany przez pp. Niewiarowską i Sempolińskiego—przez co zmuszeni byli go powtarzać.

Orkiestra grała poprawnie. Dekoracje I i II aktu szablonowe.

Zastępca.

Studentki wileńskie w walce z bandytami.

Różne napady rabunkowe notowała kronika policyjna. Jest ich zresztą taka różnorodność. Różnie też, z większem lub mniejszem powodzeniem, staczano z bandytami walki. Taka jednak walka, jaka się rozegrała w niedzielę po wyścigach konnych w Pośpieszce, ze względu na przeciwników nie była jeszcze dotychczas notowana. W Pośpieszce po wyścigach konnych 5 studentek U. S. B. oderwało się od publiczności i podążyło do lasku dla zaczerpnięcia świeżego powietrza. Ledwo nadobne studentki wileńskie ułożyły się na murawie, z krzaków wyłoniły się 2 jakieś podejrzane indywidua, które przyskoczyły do grupy studentek, żądając pieniędzy. W pierwszej chwili studentki oniemiały ze strachu. Kiedy jednak jedna z nich p. H na żądanie bandytów, by oddała torebkę stawiła czynny opór, tarmosząc się z powodzeniem z nacierającym bandytą cała grupa pań otrząsnęła się z przestrachu i rozpoczęła atak na napastników. Pierwsza rzuciła się na bandytę p. kpt. Tyrankiewiczowa okładając go gałką szpicruty po głowie.

To jednak nie pomagało. Przewaga fizyczna była po stronie bandytów. Wtedy odezwała się w walczących studentkach kobieca natura. Zaczęły w niebogłosy krzyczeć, wszczynając nieopisany hałas. Na krzyk poczęli się zbiegać opóźnieni wycieczkowicze. Bandytom więc nie pozostawało nic innego jak uciekać. Bohaterskie więc studentki zostały paniami placu boju, odnosząc zaledwie kilka tylko lekkich obrażeń cielesnych, mając nieco potarmoszoną garderobę. Zaalarmowany o wypadku posterunek P. P. na Antokolu zarządził pościg, który jednak nie dał pozytywnego rezultatu.

Popierajcie Czerwony Krzyż Polski!

Przed koronacją obrazu M. B. Ostrobramskiej.

Obozowiska dla pątników z Litwy i Łotwy.

W dniu 28 b. m. w Urzędzie Wojewódzkim odbyła się pod przewodnictwem naczelnika Wydziału Bezpieczeństwa p. Kirtiklisa konferencja w sprawie urządzenia obozowisk dla pątników z Litwy i Łotwy.

Bilety wstępu na trybuny w dzień koronacji.

Bilety wstępu na trybuny wzniesione staraniem Komitetu Koronacyjnego na Placu Katedralnym, na dzień 2 lipca są do nabycia w księgarni Św. Wojciecha, ul. Dominikańska Gebethnera i Wolfa (Mickiewicza 6) i Rutskiego (Wileńska 38), w czytelni przy ul. Wileńskiej Nr. 31 oraz w cukierniach: Czerwonego Sztrala (Mickiewicza róg Tatarskiej) i Rudnickiego (Mickiewicza, róg Placu Katedralnego). Ceny biletów od 1 złotego do 7-miu.

Ponadto dla przyjezdnych bilety będą sprzedawane w biurze informacyjnem i na dworcu kolejowym.

Towarzystwo muzyczne „Lutnia“.

W piątek 1 lipca r. b. t. j. w dniu poprzedzającym uroczystości koronacyjne, w kaplicy Ostrobramskiej o godz. 4-ej po poł. chór Wil. Tow. Muzycznego „Lutnia“ wykona z towarzyszeniem orkiestry litanję ostrobramską (trzecią) St. Moniuszki pod kierownictwem J. Leśniewskiego. Litanja powtórzona będzie w dni następujące: w sobotę 2-go, w niedzielę 3-go, w środę 6-go i w sobotę 9-go lipca o godz. 6 wieczorem. W sobotę 2-go lipca chór T-wa „Lutnia“ wezmie współ z innymi chórami czynny udział w uroczystem nabożeństwie koronacyjnem na placu Katedralnym.

Do członków hufców szkolnych.

„Wszyscy członkowie hufców szkolnych stawią się w dniu pierwszego lipca b. r. o godz. ósmej rano w lokalach swoich kadr instruktorskich, celem przygotowania się do wzięcia udziału w uroczystościach koronacyjnych.“

Blok mniejszości narodowych przy wyborach do Sejmu.

Współpracownik dziennika żydowskiego „Ladzer Togeblat“ miał rozmowę z posłem Grynbaumem z Koła Żydowskiego w Sejmie na temat zbliżających się wyborów do Sejmu i Senatu.

Poseł Grynbaum oświadczył m. in., że Koło Żydowskie dąży do utworzenia bloku mniejszości narodowych przy nadchodzących wyborach do Sejmu. Dowodem trwania i innych mniejszości narodowych przy tych zamiarach jest, zdaniem posła Grynbauma, fakt wydawania przez wszystkie mniejszości narodowe w Polsce wspólnego czasopisma pod nazwą „Naród“. Pos. Grynbaum twierdzi, że przy nadchodzących wyborach do Sejmu blok mniejszości narodowych niewątpliwie powstanie.

Trudno jeszcze w chwili obecnej przewidzieć jakie ugrupowania w skład tego bloku wejdą, gdyż w ciągu 5-lecia pracy w Sejmie i Senacie okazało się, że niektóry członkowie dawnego bloku przedwyborczego mniejszości narodowych w Sejmie się zwalczali; tak samo znacznie zmienił się układ sił poszczególnych ugrupowań i ich wpływy w kraju. Najprawdopodobniej, twierdzi poseł Grynbaum, do bloku mniejszości narodowych będą obecnie wciągnięte i takie grupy, które w 1922 r. do bloku nie należały, tak samo, jak niektóre grupy, które wówczas należały do bloku, obecnie od bloku się oddalą.

Zdanie posła Grynbauma ciekawe jest z tego względu, iż był on w 1922 r. jednym z inicjatorów bloku mniejszości narodowych i wśród parlamentarnych przedstawicieli tej mniejszości uchodzi za najradykalniejszego zwolennika utworzenia bloku mniejszości narodowych i przy nadchodzących wyborach do Sejmu i Senatu. (cz)

Wstępujcie do Związku Strzeleckiego!

KRONIKA.

Środa 29 czerwca	Dziś: ŚŚ. Piotra i Pawła. Jutro: Wspomn, św. Pawła. Wschód słońca—g. 3 m. 15 Zachód „ g. 19 m. 57

OSOBISTE.

— **Dyrektor Lasów Państwowych** p. Wł. Grzegorzewski powrócił i objął urzędowanie.

URZĘDOWA

— **Przyjazd Ministra Romockiego do Wilna.** Dnia 1-go czerwca o godz. 8 ej rano przybywa do Wilna z Warszawy Minister Kolei p. Paweł Romocki. Natychmiast po przyjeździe p. Minister uda się na konferencję w sprawie kolejek dojazdowych, która tego dnia odbędzie się w Urzędzie Wojewódzkim. P. Minister pozostanie w Wilnie na czas trwania uroczystości koronacyjnych.

Z UNIWERSYTETU.

— **Promocje.** W czwartek, dn. 30-go b. m. o godz. 1-ej po południu odbędzie się w Auli Kolumnowej Uniwersytetu promocja na doktora Wszechnauk Lekarskich następujących osób: Hukojżo Eugencji i Czochańskiego Kazimierza. Wstęp wolny.

ZJAZDY.

— **Zjazd pedjatrów.** W dniach 26 i 27 b. m. w Auli Kolumnowej U. S. B. i 28 w sali Wykładowej Kliniki Chorób Dziecięcych U. S. B. (na Antokolu) odbyły się posiedzenia III zjazdu pedjatrów polskich. Szczegółowe sprawozdanie z odbytych obrad podamy w najbliższym numerze. (s).

ZEBRANIA I ODCZYTY.

— **Posiedzenie Wil. Tow. Psychjatrycznego.** Dnia 30.VI r. b. o godz. 20 w sali wykładowej U. S. B. w szpitalu św. Jakóba odbędzie się posiedzenie Wileńskiego T-wu Polskiego Psychjatrycznego dla członków i wprowadzonych gości z następującym porządkiem dziennym:

1) Dr. H. Jankowska — Przypadek niezwykłych omamów słuchowych w przebiegu ostrej alkoholowej psychozy.
2) Sprawozdanie z VII Zjazdu Psychjatrycznego.
3) Sprawozdanie z bieżącego piśmiennictwa.
4) Sprawy bieżące.

WYSTAWY.

— **Jutro otwarcie wystawy fotografji i krajobrazu polskiego.** Przypominamy, że w czwartek 30 czerwca o godz. 5-ej popołudniu nastąpi otwarcie wystawy fotografji krajobrazu polskiego w gmachu gimnazjum Lelewela (Mickiewicza 38).

Otwarcia zorganizowanej staraniem Wojewódzkiej Komisji Turystycznej Wystawy dokona osobiście wojewoda p. Władysław Raczkiewicz.

— **Wystawa obrazów** wileńskich artystów malarzy otwarta zostanie w piątek dnia 1-go lipca r. b. w sali Klubu Handlowo-Przemysłowego w Wilnie przy ul. Ad. Mickiewicza 33-a. Na całość wystawy złożą się sto kilkadziesiąt prac różnej treści trzydziestu sieś wileńskich artystów z St. Bagieńskim, Wł. Skoczylasem, Br. Kowalewskim. J. Kotowskim, Br. Kopczyńskim. Kaz. Stabrowskim i St. Zawadzkim na czele.

ZABAWY.

— **Wielka zabawa ogrodowa.** Dziś t. j. dnia 29-go b. m. o g. 6 wiecz. odbędzie się zabawa ogrodowa, urządzona staraniem Wileńskiego Komitetu Wojewódzkiego Pomocy Polskiej Młodzieży Akademickiej na rzecz Bratniej Pomocy Polskiej Młodzieży Akademickiej U. S. B. Przygrywa orkiestra 4-go pułku ułanów. W programie przewidziane są występy znanych artystów pp. Hendrychówny i Ludwiga. Poza tem Komitet organizacyjny szykuje szereg niespodzianek. Ze względu na cel oraz niezmiernie ciekawy program, cały świat wileński nie zechce ominąć nadarzającej się okazji do rozrywki.

NADESŁANE.

— **Dramat na torze kolejowym.** Wczoraj wieczorem, gdy pociąg pośpieszny z Krakowa dojeżdżał do Warszawy, dwuch bandytów weszło do przedziału I klasy i pod groźą rewolwerów, zażądało wydania kosztowności od pasażerów. Jadący oniemieli ze strachu i spełnili żądania bandytów. W ostatniej jednak chwili dwaj agenci policji, którzy już przedtem śledzili bandytów, rozpoczęli pościg.

Bandyci, nie zdając sobie sprawy z niesłychanej szybkości pociągu, wyskoczyli zeń. Agenci nie dając za wygraną, wyskoczyli również. Obaj bandyci zginęli na miejscu, agenci zaś cudem ocaleli. Śledztwo sądowe wykryło, że agenci wyskakując z pociągu mieli na sobie obuwie zaopatrzone w gumowe podeszwy i zelówki „Berson“ idealne elastyczne i odporne na wszelkie wstrząsy. 4143.

RÓŻNE

— **Od redakcji.** Z powodu nawału materjału zapowiedzianego bogato ilustrowanego artykułu o zakładach przemysłowych „Grzegorzewo” w numerze dzisiejszym podać nie możemy. Artykuł ten zamieścimy w numerze następnym.

— **Podziękowanie.** T-wo Pomocy Żołn. Pol. Koło Słuchaczy Wydz. Szt. Pięknych i Koło Dramatyczne U. S. B. składają gorące podziękowanie dowódcy 3 p. saperów panu pułkownikowi Landau za zbudowanie mostu na Wilence dla dorocznego obchodu „Wianków i Sobótek”. P. Wacławowi Mołodeckiemu i całemu zespołowi chóru męsk. Kapela Ludwa za uświetnienie występem koncertu oraz publiczności za liczny udział w tej tradycyjnej popularnej zabawie.

Pamiętajcie o Tygodniu Czerwonego Krzyża Polskiego!

Teatr i muzyka.

— **„Reduta“ na Pohulance. „Książę Niezłomny“.** W sobotę, 2 lutego o godz. 21-ej na dziedzińcu Pałacu Reprezentacyjnego Rzplitej będzie wystawiony „Książę niezłomny“ misterjum Calderona-Słowackiego w wykonaniu zespołu Reduty.

Bilety w cenie od 1 zł. do 5 zł. wcześniej nabywać można w biurze „Orbis“ (Mickiewicza 11) i w dzień przedstawienia przy wejściu od godz. 14-ej.

— **Teatr Polski (sala „Lutnia“).**

— „Ja tu rządzę“ krotochwila W. Rapackiego.

— **Występy gościnne Józefa Sliwickiego w „Obronie Częstochowy“.** Znakomity artysta i reżyser teatrów miejskich w Warszawie Józef Sliwicki w najbliższy czwartek, z okazji koronacji obrazu M. B. Ostrobramskiej, wprowadza na scenę Teatru Polskiego sztukę historyczną E. Bośniackiej „Obrona Częstochowy“.

W sztuce bierze udział cały, bez wyjątku, zespół Teatru Polskiego. Bohaterską Annę kreuje Zofja Jaroszewska.

Bilety już są do nabycia w kasie Teatru od godz. 11-ej do 9-ej wiecz. bez przerwy.

— **Teatr Letni (ogród po-Bernardyński).** Dziś po raz pierwszy operetka Gilberta „Królowa kinematografu“.

Początek o godz. 8 m. 30 wiecz. Bilety od godz. 11-ej do 4-ej w kasie Teatru Polskiego, od godziny 5-ej w kasie Teatru Letniego.

— **Przedstawienie popołudniowe w Teatrze Letnim.** Dziś o godz. 4-ej m. 30 popoł. przedstawienie popołudniowe. Odegraną zostanie operetka Kalmana „Holenderka“.

Bilety do nabycia od godz. 11-ej w kasie Teatru Letniego.

Radjo.

ŚRODA 29 czerwca.

Warszawa 10 kw. 1111 m.

10.15. Transmisja nabożeństwa z Katedry Poznańskiej.
12.00. Komunikat lotniczo - meteorologiczny. Komunikaty P.A.T. Nadprogram.
13.15. Odczyt p. t. „Bieżące roboty“.
14.10. Odczyt p. t. „Jak żywić krowy, żeby dawały korzyść“.
14.35. Odczyt p. t. „Scalać swoje grunta“. Komunikat lotniczo - meteorologiczny, nadprogram.
15.05. Odczyt p. t. „Rolnictwo a samorząd“
15.30. Transmisja z „Doliny Szwajcarskiej“. Koncert ludowy.
16.30. Program dla dzieci.
17.00. Nadprogram i komunikaty.
17.15. Koncert popołudniowy. Transmisja z Poznania.
18.35. Rozmaitości wypowie p. L. Lawiński.
18.55. Komunikaty P. A. T.
19.10. „Skrzynka pocztowa“, korespondencję bieżącą omówi dr. Marjan Stępowski.
19.35. Odczyt p. t. „Zagadnienie komasacji“.
20.00. Odczyt p. t. „Polska a Jugosławja“.
20.30. Koncert wieczorny, poświęcony muzyce jugosłowiańskiej.
22.00. Komunikat lotniczo-meteorologiczny. Sygnał czasu, nadprogram, komunikaty P. A. T.
22.30. Transmisja muzyki tanecznej z restauracji „Rydz“.

Program koncertów zagranicznych.

Medjolan, 322,8 m.

21.00. „Traviata“, opera Verdiego.

Wiedeń 7 kw. 517,2 m.

19.30. „Cyrulik sewilski“, opera Rossiniego

Frankfurt 428,6 m.

18.00. „Doktór Faust“, opera Bussoniego.

SPORT.

Mecze towarzyskie.

1 p. p. Leg.—A. Z. S. 5:1 (3:0).

Zamiast meczu A. Z. S.—Kresowja odbyło się w ub. niedzielę spotkanie towarzyskie A. Z. S.—1 p. p. Leg. w którem akademicy ponieśli ciężką porażkę od dobrze usposobionego zespołu 1-go pułku.

Reprezentacja Wilna i W. K. S. „Pogoń“ gra z mistrzem Czechosłowacji.

Jak się dowiadujemy ustalone zostały już definitywnie termine międzynarodowych zawodów, który się odbędą w dn. 2 i 3 lipca z okazji Tygodnia Stadjonu.

Pierwszego dnia gra z mistrzowskim zespołem Czechosłowacji reprezentacja Wilna, której skład ustawiony został przez kapitana związkowego w sposób następujący:

W bramce Nowak (Pogoń), w pomocy Kostanowski (A. Z. S.), Birnbach (Makabi) i Misiura (A. Z. S.), oraz w ataku: Tewelowicz (Makabi), Ludwikowski (1 p. p. Leg.), Nikołajew (A.Z.S.), Seidel (Mak.) i Zienowicz (Ognisko).

W składzie powyższym najsłabiej reprezentowana jest Pogoń, gdyż następnego dnia (3 lipca) rozgrywać będzie zawody z mistrzem Czechosłowacji.

Zainteresowanie zawodami jest ogromne. Od 2 tygodni już sprzedawane są bilety w przedsprzedaży, które cieszą się wielkim popytem.

JACK LONDON

67

MIK.

Wówczas mała ludzka istota, sam Mulcachy, odważył się wejść do klatki i zbliżyć do niego. Podskoczył ku niemu, lub raczej chciał podskoczyć, przeszkodziły mu w tem cztery nogi, przeciągnięte poza pręty klatki, których nie mógł cofnąć i skórczyć pod sobą. Mulcachy ukląkł obok niego, ośmielił się uklęknąć, dopomógł nałożyć piątą pętlę na głowę i wokoło szyi. Wówczas przyciągnięty do prętów klatki, nie mógł stawić oporu, podobnie jak nie mógł przeszkodzić przeciąganiu nóg poprzez pręty. Następnie Mulcachy położył na nim ręce, na uszy, na nos nawet, o cal od kłów; był bezbronny, mógł tylko warczeć i ryczeć, brak mu było tchu, pętla bowiem nie pozwalała oddychać swobodnie.

Drżąc nie ze strachu, lecz ze wściekłości, Ben Bolt musiał znieść założenie na szyję grubej, szerokiej obroży skórzanej, do której uwiązano mocny i bardzo długi łańcuch. Następnie, gdy Mulcachy wyszedł z klatki, zdjęto umiejętnie wszystkie pętle po kolei, z nóg i z szyi. Wolny był znowu po tej hańbie niesłychanej, wolny — w obrębie klatki. Podskoczył w górę. W miarę jak powracał oddech, wściekłość znalazła wyraz w ryku. Bił w długi łańcuch, drażniący mu nerwy, rwał pazurami obrożę krępującą szyję, padał, tarzał się, rozdrażniał nerwy coraz bardziej, plątając się w łańcuch, i w ciągu pół godziny wyczerpał siły w daremnej walce z martwym przedmiotem. Tak dochodzi się do ujarzmienia tygrysa.

Wreszcie zmęczony, z uczuciem wycieńczenia na skutek wysiłku nerwów w szalonym gniewie, położył się na środku klatki, bijąc ogonem, z nienawiścią w oczach, lecz musiał przyjąć brzęczący przedmiot naokoło szyi, którego nie mógł się pozbyć.

Ku wielkiemu swemu zdziwieniu, o ile zdziwienie jest możliwe w procesie myślowym tygrysa, ujrzał tylne drzwi klatki otworzyły się i pozostały otwarte. Spoglądał na otwór ten, z jakąś wojowniczą podejrzliwością. Nikt nie stanął we drzwiach, zdawało się, że nie grozi żadne niebezpieczeństwo. Podejrzenie jednak wzrastało. Wśród tych zwierząt — ludzi zawsze musiało się zdarzyć coś co mu było obce i niezrozumiałe. Wolałby pozostać na miejscu, lecz słyszał za sobą, poprzez pręty klatki krzyki i wołania, świst batów, czuł dotkliwe ukłucia długich wideł żelaznych. Ciągnąc za sobą łańcuch, bynajmniej nie w zamiarze ucieczki, lecz w nadziei, że zdoła dosięgnąć swych dręczycieli, podążył jednym skokiem do przejścia idącego poza szeregiem klatek. Przejście było puste i ciemne, lecz dostrzegł światło przed sobą. Dużemi skokami, z głośnym rykiem rzucił się w kierunku tego światła, wywołując ryki i pisk zwierząt zamkniętych w klatkach.

Jednym susem wypadł na światło i, oślepiony niem przysiadł, wymachując ogonem, by rozejrzeć się w sytuacji. Była to jednak znowu tylko klatka, większa od tej, w której przebywał poprzednio, bardzo duża klatka, — rozległa, widna arena, która stanowiła klatkę. Na arenie nie było nikogo, tylko z góry, zawieszone na belkach dachu zwisały bloki i dźwignie i siedem mocnych żelaznych krzeseł, które niezwłocznie wzbudziły jego podejrzenie i wywołały groźny ryk.

W ciągu pół godziny przechadzał się po arenie, była to największa przestrzeń ograniczonej wolności, jaką miał przed sobą od dziesięciu tygodni swej niewoli. Po upływie tego czasu pręt żelazny zakrzywiony na końcu, wsunięty poprzez pręty, zaczepił o koniec łańcuha i przyciągnął do rąk ludzi, stojących poza prętami. Dwadzieścia rąk schwyciło ten łańcuch zaatakowałby ich przez pręty, gdyby w tej chwili właśnie Mulcachy nie wszedł na arenę przez drzwi, umieszczone po przeciwnej stronie. Nie było prętów pomiędzy Ben Boltem i tem stworzeniem, to też Ben Bolt rzucił się do ataku. Jednocześnie jednak wzbudziła się w nim podejrzliwość, drobne, wątłe stworzenie, człowiek, nie uciekł bowiem i nie zginał się ku ziemi, lecz stał i czekał na niego.

Ben Bolt nie dosięgnął przeciwnika. W pierwszej chwili w przystępie ostrożności, powstrzymał atak, przysiadł, bijąc ogonem o ziemię i przyglądał się człowiekowi, który zdawał się tak łatwą zdobyczą. Mulcachy uzbrojony był w długi bat i w ostre widły żelazne. U boku miał rewolwer nabity pustemi nabojami.

Ben Bolt przylgnął brzuchem do ziemi i przysuwał się ku niemu, powoli, jak kot, czatujący na myszy. Skoro zbliżył się na odległość skoku, zatrzymał się, przylgnął jeszcze bliżej do ziemi, zebrał się do skoku i obrócił głowę ku ludziom stojącym za jego plecami, poza klatką. Trzymali, w ręku łańcuch uwiązany do jego szyi— zapomniał o tem.

„Radzę ci być dobrym, staruszku“, przemówił do niego Mulcachy łagodnym i pieszczotliwym głosem, dając krok naprzód i trzymając przed sobą widły.

Ruch ten rozjuszył ogromne, przepyszne zwierzę. Z niskim przytłumionym rykiem spłaszczył uszy i podskoczył do góry, z kłami wystawionemi naprzód, wyprężył pazury, wzniósł w górę ogon, sztywny i prosty jak drąg. Człowiek nie uląkł się i nie uciekał i zwierzę go nie dosięgło. Łańcuch, naciągnięty mocno na szyi podczas skoku, zmusił go do wywrócenia koziołka potem upadł ciężko na bok.

Nim zdołał powstać, Mulcachy już siedział na nim, wołając do nielicznych widzów; „Oto jak oduczamy od niesforności“! Bił go po nosie rączką szpicruty i kłuł widłami po bokach, kłuł głęboko, aż do żeber. Grad ciosów i ukłuć spadał na najwrażliwsze miejsca ciała zwierzęcia. Ben Bolt wciąż starał się skoczyć na przeciwnika, lecz ludzie uwiązani do końca łańcucha wciąż przewracali go na bok, za każdym razem zaś Mulcachy był na jego grzbiecie, bił i kłuł nieustannie. Ból był szalony, szczególnie zaś dawał się odczuwać ból delikatnego nosa. Istota, która ten ból zadawała, była równie potężną i straszną, jak on sam, więcej nawet — posiadała bowiem większa inteligencję. W ciągu kilku minut, pokonany przez ból, przerażony niemożnością zniszczenia człowieka, który go ranił, Ben Bolt stracił całą swą odwagę. Uciekł przed małą dwunożną istotą, groźniejszą niż on sam, on, dorosły, królewski tygrys z Bengalu. Ze strachu dał susa w górę; zaczął biegać to w jedną to w drugą stronę, z głową w dół opuszczona, by uciec od bolesnych razów. Zaatakował nawet ściany areny, podskakiwał, usiłując daremnie wejść na śliskie pionowe pręty. (D. c. n.)

Wydawca Tow. Wydaw. „Pogoń“ sp. z o. o. Tow. Wyd. „Pogoń“. Druk. „Pax“, ul. Św. Ignacego 5 Redaktor w/z A. Fr. Nowski